

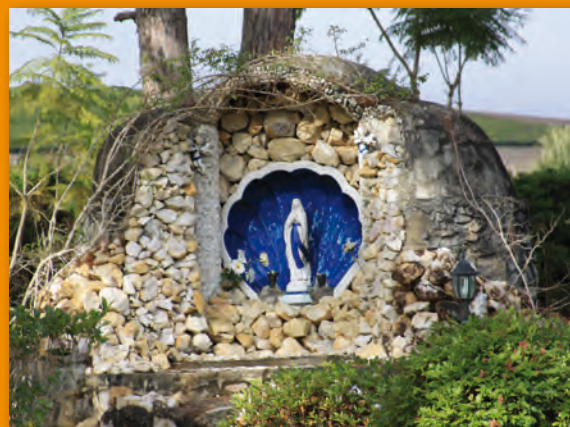
MISYJNYM SZLAKIEM

JEZUICKI INFORMATOR MISYJNY 2012/2(5)

ISSN 2083-151X



DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA
JEZUITÓW PROWINCJI
POLSKI POŁUDNIOWEJ





SPIS TREŚCI

List do Dobroczyńców i Przyjaciół misji..... 3

DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA JEZUITÓW
PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ..... 5

NASI MISJONARZE c.d.

UKRAINA

Br. Jerzy Zadwórny SJ

Taką drogą mnie Pan prowadzi... 6

O. Tadeusz Sarota SJ

Kaplica na Greczanach 8

CHINY

O. dr Artur Wardęga SJ

Macau Ricci Institute 9

NOWE PROJEKTY

O. Andrzej Leśniara SJ

Projekt wsparcia transmisji Szkoły Radiowej 12

O. Tadeusz Kasperczyk SJ

Project budowy studni dla Centrum Formacji
Zawodowej w Bevalala 13

Prof. dr hab. Zbigniew Dąbrowski

O. Czesław H. Tomaszewski SJ

Pomoc bliźniemu to spełnienie woli Jezusa 15

LISTY MISJONARZY

List o. Andrzeja Leśniara SJ 18

List o. Jakuba M. Rostworowskiego SJ 19

List o. Józefa Oleksego SJ 20

PODZIĘKOWANIA

Podziękowanie z Marany, Madagaskar 21

Podziękowanie z Antananariwu, Madagaskar 22

Podziękowanie za pomoc w budowie kościoła 22

O. Andrzej Leśniara SJ

Historyjki z Zambii (1) 23

LISTY DZIECI Z AFRYKI

List dzieci do Rodziców Adopcyjnych 24

List dzieci Katolickiej Szkoły w Kasungu 25

WSPÓLPRACA W DZIAŁALNOŚCI

NA RZECZ MISJI

Adopcja serca 26

WOLONTARIAT MISYJNY

Joanna Nowak

Wspomnienia z wakacyjnego wolontariatu w Kirgizji 26

ŚLADAMI BŁ. O. JANA BEZYMYA SJ

O. Czesław H. Tomaszewski SJ

Wyprawa na Ukrainę do Bezymów Wielkich 28

INFORMACJE 31



**Pismo Referatu Misyjnego
Towarzystwa Jezusowego
Prowincji Polski Południowej**
Mały Rynek 8, 31-041 Kraków
e-mail: procmisspme@gmail.com

nakład: 12 000 egz.

Redakcja: Czesław Henryk Tomaszewski SJ
Korekta: Katarzyna Stokłosa
Opracowanie graficzne: Andrzej Sochacki
Zdjęcia: Zbigniew Dąbrowski, Henryk Dziadosz SJ,
Remigiusz Kalski SJ, Gerard Karas SJ,
Tadeusz Kasperczyk SJ, Andrzej Leśniara SJ,
Lucyna i Zbigniew Michalak, Józef Oleksy SJ,
Jakub Maria Rostworowski SJ,
Czesław H. Tomaszewski SJ, Artur Wardęga SJ,
Damian Wojciechowski SJ, Jerzy Zadwórny SJ,
Ludwik Zapała SJ
Zakładkę projektowała: Anna Kanik



Drodzy Dobroczyncy, Drodzy Przyjaciele misji.

W centrum uwagi Kościoła jest jego misyjność. Prawdę tę potwierdził Ekumeniczny Sobór Watykański II, którego 50. rocznicę otwarcia obchodzimy w październiku bieżącego roku¹. Sobór zgromadził biskupów ze wszystkich zakątków ziemi. Swoją obecnością oraz w swoich wystąpieniach biskupi – ojcowie soboru ukazali „obraz Kościoła obecnego na wszystkich kontynentach”, wśród „wszystkich ludów, języków i narodów”. W ten sposób „przyczynili się do potwierdzenia potrzeby ewangelizacji *ad gentes*” – pisze Benedykt XVI w orędziu na Światowy Dzień Misyjny 2012 r.

Owa misyjność oraz jej świadomość nie uległy osłabieniu. Przeciwnie, także dziś „jawi się ona jako pilna, zwiększyła się bowiem liczba osób, które jeszcze nie znają Chrystusa”². O misyjności pisał także nasz Wielki Rodak Jan Paweł II w encyklice *Redemptoris missio*. Papież podkreśla w niej, że „ogromna jest liczba ludzi czekających jeszcze na Chrystusa” i dodawał: „Nie możemy być spokojni, gdy pomyślimy o milionach naszych braci i sióstr, tak jak my odkupionych krwią Chrystusa, którzy żyją nieświadomi Bożej miłości”³. Głoszenie Ewangelii jest pilnym zadaniem całego Kościoła, to znaczy jest ono obowiązkiem nas wszystkich, „aby ludzie mogli uwierzyć i dostąpić zbawienia”⁴ – pisał Paweł VI.

W jaki sposób możemy sprostać temu zadaniu? Jak możemy wypełnić zobowiązanie, które spoczywa także na każdym z nas? Jak możemy odpowiedzieć na wezwanie, które kieruje do nas Zmartwychwstały Chrystus? Spotykamy Chrystusa w niedzielnej Eucharystii, kiedy do nas przemawia, „wyjaśniając nam Pisma”, kiedy „łamie dla nas Chleb”, gdy karmi nas swoim Przenajświętszym Ciałem przy Eucharystycznym Stole. Spotykamy Go, gdy do Boga, naszego Ojca, kierujemy modlitwy i prośby w Jego Imię. On jest wtedy pośród nas.

Jednak nie tylko wówczas spotykamy Jezusa. Spotykamy Go również, gdy dobrze i sumiennie wypełniamy nasze codzienne obowiązki, gdy usługujemy bliźniemu, gdy czynimy jakieś dobro dla kogoś, kto jest w potrzebie. „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25, 40). Wtedy także spotykamy Chrystusa i niesiemy Go oraz Jego Ewangelię innym. Zadanie głoszenia innym Ewangelii Chrystusa wypełniamy przede wszystkim osobistą postawą, gdy świadectwem własnego życia mówimy, że Bóg jest Miłością i kocha wszystkich ludzi.

Uczestniczymy ponadto w misyjnych zadaniach Kościoła, modląc się w intencji misji i pracujących tam misjonarzy. Głoszenie Ewangelii w dalekich krajach misyjnych, wśród ludzi o innej kulturze i mentalności, praca w innych warunkach klimatycznych czy społecznych nie jest rzeczą łatwą. Misjonarze na-

trafiają często na wiele przeszkód i trudności, które czasami wydają się nie do przezwyciężenia. Bez Bożej pomocy z pewnością często są nie do pokonania. Jednak z Bożą pomocą nie ma żadnej przeszkody, której nie dałoby się pokonać. I dlatego misjonarze bardzo potrzebują naszego modlitewnego wsparcia. Modląc się w intencji innych, modlimy się jednocześnie za siebie, bo sami z naszej modlitwy nie wychodzimy z pustymi rękami. Jesteśmy przez Boga tak samo obdarowywani, jak ci, za których się modlimy. Bóg hojnie obsypuje nas swoimi darami, choć my nie zawsze o tym wiemy.

I wreszcie, uczestniczymy w misyjnych zadaniach Kościoła przez naszą solidarność z potrzebującymi. Wyraża się ona w pomocy materialnej, z jaką im pospieszymy, oraz wsparciem dzieł i projektów prowadzonych przez misjonarzy na rzecz ludności w danym kraju misyjnym.



W biuletynie „Misyjnym Szlakiem” można znaleźć wiele podpowiedzi, jak włączyć się w misyjne dzieło Kościoła. Ofiarami materialnymi – według naszych możliwości – możemy wesprzeć wybrany projekt. Oto niektóre z nich:

1. Pomoc dzieciom (sierotom) będącemu w potrzebie przez:

- drobne ofiary na pokrycie kosztów związanych z funkcjonowaniem szkoły radiowej o. Andrzeja Leśniary SJ: to szkoła dla dzieci w zambijskim buszu,
- wsparcie projektu budowy sierocińca i szkoły koło Antananariwu na Madagaskarze: projekt ten będzie realizowany przez siostry ze Zgromadzenia św. Jana Chrzyciela (siostry baptystynki), które prowadzą sierocińce, domy dziecka oraz szkoły

w różnych krajach misyjnych, także na Madagaskarze, przede wszystkim dla sierot, dzieci niepełnosprawnych i dzieci ulicy,

- włączenie się do programu zwanego „Adopcja na odległość” lub „Adopcja serca”: jest to opieka duchowa i materialna ofiarowana najbiedniejszym dzieciom i sierotom w krajach misyjnych; polega, oprócz modlitwy w intencji wybranego dziecka, na zapewnieniu mu podstawowych środków do życia oraz pomocy w zdobyciu przynajmniej podstawowego wykształcenia.

2. Ofiarowanie pomocy materialnej lokalnej wspólnoty parafialnej: przy budowie kościoła lub domu parafialnego (dla potrzeb duszpasterstwa) w Zambii.

3. Pomoc przy pokryciu kosztów wiercenie studni Bevalala na Madagaskarze.

4. Wsparcie dla poszczególnych misjonarzy, tzw. „Patronat Misyjny”. Polega on m.in. na ofiarowaniu materialnego wsparcia wybranemu misjonarzowi, by pomóc w pokryciu jego najpotrzebniejszych wydatków: kosztów związanych z utrzymaniem samochodu, zakupem paliwa, remontem samochodu oraz innych wydatków osobistych.

To tylko niektóre projekty przedstawione w numerze biuletynu, w których realizacji możemy uczestniczyć, składając na ten cel drobne ofiary (na ile nas stać, ile możemy). Wszyscy, którzy swoimi datkami wspierają którekolwiek dzieło misyjne, przyczyniają się do rozwoju misji i uczestniczą w posłannictwie głoszenia Królestwa Bożego w świecie.

Naszych Drogich Darczyńców i Przyjaciół misji powierzamy z ufnością Bogu Wszechmogącemu, prosząc Go o potrzebne łaski i błogosławieństwo. Za każdą nadesłaną pomoc składamy Drogim Darczyńcom serdeczne „Bóg zapłać”.

Ms. G. H. Tomaszewski

O. Cz. H. Tomaszewski
(referent i ekonom misyjny)

- 1 Sobór Watykański II został otwarty 11 października 1962 r. przez Jana XXIII, a zakończony 8 grudnia 1965 r. przez Pawła VI.
- 2 Benedykt XVI, Orędzie na Światowy Dzień Misyjny 2012 r.
- 3 Jan Paweł II, *Redemptoris missio*, 86; Benedykt XVI, dz. cyt.
- 4 Paweł VI, *Evangelii nuntiandi*, 5.

DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA JEZUITÓW PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ

Oprócz Afryki i Ameryki Południowej polscy jezuici z krakowskiej prowincji pracują w krajach Europy Wschodniej oraz w krajach byłych republik radzieckich. Odradzający się w tych krajach Kościół katolicki w dużej mierze oparty jest na mieszkających tam wiernych pochodzenia polskiego. Sytuacja Kościoła katolickiego jest tam bardzo różna. Potrzebuje on naszego życzliwego wsparcia, naszej asystencji. Oprócz daru modlitwy, który jest zawsze najważniejszy i na pierwszym miejscu, potrzebuje także materialnego wsparcia. Brakuje mu funduszy na remonty budynków sakralnych, zniszczonych w okresie panującego się tam sowieckiego reżimu. Często nie ma w ogóle kościoła czy kaplicy, gdzie można by sprawować Eucharystię. Brakuje odpowiednio wyposażonych budowli dla potrzeb duszpasterstwa.

Od 12 lat, w 2. niedzielę Adwentu, Kościół w Polsce organizuje pomoc dla Kościoła w krajach Europy Wschodniej i na terenach byłych republik Związku Radzieckiego. Akcja ta została zapoczątkowana z inicjatywy Konferencji Episkopatu Polski. Składają się na nią: pomoc duchowa – modlitwa oraz zbiórka pieniężna przeznaczona na materialne wsparcie.

Nasi Misjonarze pracujący na tych terenach potrzebują także naszego życzliwego wsparcia. Możemy

im pomóc, włączając ich w nasz „Patronat Misyjny”, o czym mówiliśmy w poprzednich numerach biuletynu misyjnego. Przypomnijmy pokrótce:

NASZE WSPARCIE DLA JEZUICKICH MISJONARZY. „PATRONAT MISYJNY”

Przez przystąpienie do programu „Patronat Misyjny” pomagamy Misjonarzom w ich pracy. „Patronat Misyjny” to konkretna pomoc duchowa i materialna okazana wybranemu Misjonarzowi.

Pomoc duchowa to modlitwa w intencji wybranego Misjonarza. Może to być krótka, ale codzienna modlitwa, odmówienie różańca lub koronki do Bożego Miłosierdzia. Najcenniejszą pomocą jest ofiarowanie w intencji Misjonarza Mszy św. i Komunii św. Ponadto można dołączyć wszystkie swoje cierpienia i krzyże dnia codziennego.

Drugi sposób pomocy wybranemu Misjonarzowi polega na systematycznym finansowym wspieraniu jego działalności. Może to być najmniejsza, regularna (raz w miesiącu, raz na kwartał, raz na rok) ofiara. Każda to ogromne wsparcie w jego pracy.

W numerze przedstawiamy kilku naszych Misjonarzy, o których nie pisaliśmy w poprzednim wydaniu naszego biuletynu misyjnego.

Każdy, kto chciałby przystąpić do „Patronatu Misyjnego” i wspomagać materialnie wybranego Misjonarza, ofiary dla niego może wpłacać na konto Referatu Misyjnego. Informacje dotyczące numeru konta zamieszczamy na końcu biuletynu.

(red.)



UKRAINA

TAKĄ DROGĄ MNIE PAN PROWADZI...

POWOŁANIE

Drogi Boże są nieznane. Urodziłem się w 1956 r., w Kłodzku. Zostałem ochrzczony w tamtejszym kościele parafialnym pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Jestem drugim z trzech braci, którzy pod czujnym okiem naszej kochanej Mamusi nabierali życiowej ogłady: w domu, w szkole, w salce katechetycznej, gdzie pilnie uczęszczaliśmy na lekcje religii, oraz w kościele, gorliwie służąc jako ministranci.

Nie wiedziałem, jak potoczą się losy mego życia. Od wczesnej młodości miałem jednak ukryte pragnienie, by służyć Panu Bogu – najlepiej jako zakonnik w Towarzystwie Jezusowym. I moje marzenia się spełniły, a raczej moja modlitwa została wysłuchana. W wieku osiemnastu lat zdecydowałem, że wstąpię do zakonu jezuitów. I tak 19 sierpnia 1974 r. zapukałem do drzwi starowiejskiego klasztoru, prosząc o przyjęcie do nowicjatu. Ku mojej ogromnej radości zostałem przyjęty. Wybrałem służbę Bogu jako brat zakonny. Już od 38 lat staram się, jak umiem najlepiej, służyć Bogu i ludziom.

Pierwsze 10 lat mojego życia zakonnego spędziłem w Polsce. W 1984 r. przełożeni wysłali mnie do Rzymu, gdzie pracowałem w Pontificio Istituto Russicum, a po czterech latach w Pontificio Istituto Orientale.

W 1991 r. wyjechałem do pracy w Nowosybirsku w Rosji. Pracowałem tam przez osiem lat. Od 2000 r. do chwili obecnej pracuję na Ukrainie w Czarnym Ostrowie.



Br. Jerzy Zadwórny SJ

KOŚCIÓŁ PW. WNIEBOWZIĘCIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY W CZARNYM OSTROWIE

Czarny Ostrów (Czarna Wyspa), osiedle typu miejskiego, w obwodzie chmielnickim, położone nad rzeką Bohem, liczące 905 mieszkańców (dane z 2001 r.), sięga swoją historią do przełomu XIII/XIV w. Wzmianki o istnieniu sakralnej budowli pojawiają się jednak trochę później, bo w 1556 r.

Budynek kościoła katolickiego, murowany, ufundowany przez hrabiego Konstantego Przeździeckiego w 1797 r., w klasycystycznym stylu, istnieje do dzisiaj¹. Jednak historia nie oszczędzała mu przykrych przeżyć i doświadczeń. W 1924 r. zostaje zamknięty przez sowietów dla celów kultu. Władza radziecka zamieniła go w magazyn z napojami alkoholowymi i skład na zboże. Zdewastowano przy tym całą jego stylową konstrukcję. W końcu budowlę przekształcono w budynek służący za miejscowy dom kultury. Wtedy to z kościoła zniknęła kopuła oraz wieża. Osiem dzwonnów zniknęło bez śladu. Z okien zostały powybijane witraże. W tańcach i zabawach organizowanych w tak powstałym domu kultury przeszkadzała śliska marmurowa posadzka, więc także ją usunięto, zastępując zwykłymi deskami. O istnieniu pięknych organów, które również zostały zniszczone, wiadomo tylko z późniejszych relacji oraz nielicznych pozostałych dokumentów. W tych planowych dewastatorskich poczynaniach nie uszanowano nawet znajdujących się w podziemiach kościoła grobów jego budowniczych:



Kościół w Czarnym Ostrowie odzyskany w 1991 r.

Przeździeckich, a także Narkiewiczów, grobów, które także splądrowano. W 1956 r. miasto Chmielnicki (wcześniej Płoskirów) wydzieliło nawet środki, to jest niemałą sumę karbowańców, na przebudowę tego obiektu, ponieważ nadal przypominał swoim wyglądem budowlę sakralną.

Wokół wciąż jednak mieszkali Polacy – katolicy, którzy nie mogli patrzeć na tę prymitywną i bluźnierczą dewastację miejsca ich religijnego kultu i modlitwy. Cenne wyposażenie tego kościoła – paramenty liturgiczne, szaty liturgiczne, obrazy i wiele innych przedmiotów kultu – potajemnie ukryli, zakopując w ziemi w obawie przed bolszewickimi represjami.

Mimo zmienionego wyglądu, mimo kar i okrutnych represji nie zapomniano, że jest to kościół – miejsce religijnego kultu. W 1991 r., po usilnych staraniach miejscowej ludności, kościół został ostatecznie zwrócony katolickiej parafii. Był jednak kompletnie zdewastowany. Wierni parafianie, mimo narzuconej im wcześniej ateistycznej ideologii, mimo gróźb i prześladowań oraz tego wszystkiego, co musieli wycierpieć w czasach bolszewickiej dyktatury, nie zapomnieli o swoich chrześcijańskich korzeniach. Tak jak potrafili, własnymi siłami odremontowali budynek zdewastowanego kościoła, ich kościoła, używając przy tym tego, co było w danym momencie dostępne: wapna i gliny.

Dzisiaj nasz kościół żyje na nowo. Obsługuje on 25 wiosek. Na niedzielną Eucharystię przychodzi około 120-150 osób, co – jak na tutejsze warunki transportowe oraz wiek mieszkańców – jest bardzo dużo.

MOJA MISYJNA DROGA

Przyjechałem do Czarnego Ostrowa na trzy miesiące, by dopilnować remontu zewnętrznej elewacji. Taki remont był pilnie potrzebny, bo wszystko się sypało. Nawet ściany były na czerwono pomalowane! No i tak, zanim się oglądnałem, zeszło mi 12 lat. Moja



Kościół parafialny w Czarnym Ostrowie obecnie.

praca polegała nie tylko na organizowaniu i nadzorowaniu remontów. Pracuję także – można powiedzieć – duszpastersko. Jestem katechetą, organistą, gospodarzem albo – jak kto woli – administratorem kościoła.



Chórek dziecięcy podczas odpustu parafialnego.

W 2009 r., dzięki staraniom ks. proboszcza Henryka Dziadosza SJ, przeprowadziliśmy pełny remont wnętrza kościoła. Mimo to wiele jest jeszcze do zrobienia. Główny nasz problem to obsuwająca się ziemia, która narusza fundamenty kościoła. Aby temu zaradzić i zapobiec dalszym pękaniom ścian, trzeba w krótkim czasie zrobić mur oporowy. Ponadto trzeba na nowo położyć zniszczoną podczas dewastacji płytę podłogową kościoła. A są to ogromne koszty, których nasi ubodzy parafianie nie są w stanie udźwignąć. Liczymy jednak na Boże i ludzkie miłosierdzie.

Jestem bardzo dumny z naszego kościoła, bo mimo zniszczeń i konieczności remontów, jest śliczny, to u nas najładniejszy obiekt. Także parafianie, ludzie dobrzy, troskliwi, choć prości i biedni, pamiętają, że bez Boga ani do proga, a doświadczyli przecież niemało.

Dzisiaj, patrząc z perspektywy czasu, zrozumiałem, do czego mnie potrzebował Pan Bóg, dając mi takie a nie inne powołanie, taką a nie inną drogą mnie prowadząc.

Br. Jerzy Zadwórny SJ

1 Zob. Roman Aftanazy, *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*, wyd. II przejrane i uzupełnione, Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo, Wrocław 1991-1997, t. IX, Województwo Podolskie, s. 56-62.

KAPLICA NA GRECZANACH

Greczany. Ta podolska wioska leżąca blisko Chmielnickiego (obecnie jest już dzielnicą miasta) była oazą religijnego życia dla katolików z niemal całego województwa (obłasti) chmielnickiego. Nie wielka ceglana kaplica była jedynym działającym kościołem na tych terenach niemal przez cały okres komunizmu. Już w czasie wojny Mszę dla wiernych odprawiał tu węgierski ksiądz, kapelan wojskowy. Po wojnie pracował tu ks. Antoni Borysowicz (brat słynnego lekarza, który przeprowadził sekcję zwłok Marszałka Piłsudskiego). Po jego śmierci wierni usilnie zabiegali u władz o zezwolenie na stały pobyt księdza na Greczanach. Prośby, nalegania, „pielgrzymki” do władz w Kijowie i Moskwie przyniosły owoc. Władze uległy i przysłały księdza z Litwy – Vitautasa Merkisa, który był tajnie działającym jezuitą.

O. Merkis nieustrudzenie służył duchowną pomocą licznym na tych terenach katolikom. Wtedy byli to niemal wyłącznie Polacy. Objężdżał miasteczka i wioski, udzielając sakramentów, odwiedzając chorych, grzebiąc zmarłych. Do kaplicy na Greczanach przybywały tysiące wiernych. Przed Mszami o. Merkis służył sakramentem pokuty. Podczas Mszy św. chrzczył i bło-

gosławił małżeństwa. Nie prowadził ksiąg metrykalnych ze względu na kontrolę władz. Pod koniec komu-



nizmu o. Merkis uzyskał zgodę na rozbudowę kaplicy. Prowadził także budowy kilku świątyń w „polskich” miejscowościach, gdzie były duże skupiska katolików.

DUSZPASTERZE PRZYBYLI Z POLSKI

W połowie lat 90. ubiegłego stulecia na Greczany przyjechali do pomocy o. Merkisowi jezuita z Polski. Wśród nich o. Stanisław Smolczewski, który kilka lat pracował na Greczanach, a potem objął placówkę w Czerniowcach (południowo-zachodnia Ukraina). Kiedy w podeszłym już wieku, wyczerpany pracą o. Merkis powrócił na Litwę (w roku 1997), polscy jezuita wzięli odpowiedzialność za parafię greczańską. Nowym proboszczem został o. Tadeusz Sarota SJ, który prowadził pracę duszpasterską razem z o. Marianem Gołębiem SJ. Obecnie (2012 r.) pracuje tu 4 jezuitów: o. Marian Gołąb SJ, o. Tadeusz Sarota SJ i o. Oleg Krywoboczok SJ (greckokatolicki jezuita z Tarnopola), a proboszczem jest o. Henryk Dziadosz SJ.

DOM REKOLEKCYJNY IM. BŁ. JANA BEZYMA

W ostatnich latach terytorium parafii znacznie się zmniejszyło, ponieważ w sąsiednich wioskach wybudowano własne kościoły (Szaróweczka, Maćkowce, Wolica). Zmienił się też charakter pracy duszpasterskiej na Greczanach. Przy kościele został wybudowany Dom Rekolekcyjny im. bł. Jana Bezyma (ten apostoł trędowatych na Madagaskarze urodził się w Bezymach ok. 100 km na północ od Chmielnickiego). Dwa razy w miesiącu przyjmujemy grupy na indywidualne rekolekcje ignacjańskie. W Domu Rekolekcyjnym organizowane są też różne zjazdy, sku-



O. Tadeusz Sarota SJ

pienia i konferencje. Przede wszystkim jednak służy on katechizacji dzieci i młodzieży, a także pięciu wspólnotom neokatechumenalnym, które gromadzą się tu dwa razy w tygodniu na liturgię.

Choć obecnie nie przyjeżdżają już, jak kiedyś, wierni z odległych stron, to jednak nasz kościół jest znany na Podolu jako sanktuarium św. Anny, patronki rodzin. Nabożeństwa odprawiane są po polsku i ukraińsku, aby służyć młodemu pokoleniu, które już słabo rozumie język polski. Rosnące potrzeby parafii skłoniły proboszcza o. Henryka do rozbudowy zaplecza duszpasterskiego. Powstaną dwie nowe salki dla wspólnot parafialnych i wielka sala – kaplica, której patronami będą rodzice i dziadkowie naszych parafian, którzy w latach terroru komunistycznego zostali zamordowani za wiarę. Oni są błogosławionym zasiewem Kościoła dla nowego pokolenia na tej ciężko doświadczonej i zboczzonej męczeńską krwią podolskiej ziemi.

O. Tadeusz Sarota SJ



CHINY

MACAU RICCI INSTITUTE

W 2010 r. świat obchodził 400. rocznicę śmierci włoskiego jezuitę, wybitnego badacza kultury chińskiej i pierwszego łącznika między kulturą Wschodu a Zachodu – ojca Matteo Ricciego SJ (1552-1610). Kiedy w roku 1582 przybył do Macao, wówczas portugalskiej faktorii handlowej na chińskim terytorium, miał 30 lat. W Chinach pozostał aż do śmierci.

Ta mała portugalska enklawa była jezuickim centrum przygotowań misjonarzy do ewangelizacji Azji Wschodniej i Południowo-Wschodniej. Jednak żadnemu z rezydujących tam jezuitów przez wiele lat nie udało się przedostać na teren kontynentalnych Chin¹. Chiny – przez wieki uważające się za samowystarczalne Państwo Środka – były zamknięte dla obcych. W wyjątkowych sytuacjach uchylano drzwi i to głównie tylko wtedy, gdy nie zagrażało to interesom cesarstwa lub gdy siły chińskie nie były wystarczająco silne, by odeprzeć intruzów. Tak działo się, kiedy na wodach Morza Południowochińskiego pojawili się pierwsi portugalscy kupcy, którzy techniką morską

i militarną przewyższali Chiny epoki Ming. W wyniku różnych zdarzeń Portugalczycy w 1557 r. w celach handlowych wydzierżawili półwysep Haojing, zwany potem Macao. Za nimi pojawili się misjonarze. Idea ewangelizacji kultur pozachrześcijańskich była głównym celem ich działań. Jednak Chiny nie chciały tych obcych idei słuchać. Sytuacja zmieniła się po wizycie Alessandro Valignano (Fan Lian 1539-1606) w Macao w październiku 1577 r. Ów wizytator jezuickich misji we Wschodnich Indiach, Japonii i Chinach, po latach pracy misyjnej na Dalekim Wschodzie, doszedł do wniosku, że zaszczerpienie nowych idei w kulturach pozachrześcijańskich szybciej może przynieść efekty, gdy głoszący je misjonarze poznają język i obyczaje kraju, w którym prowadzą misyjną działalność.

Dziś jego poglądy nazwalibyśmy inkulturacją², wówczas ich realizacja była szansą na ewangelizację

1 Droga do Chin kończyła się w Macao. Od 1573 r. miasto było odcięte od kontynentu murami i bramą „Porta do Cerco”. Na jej przekroczenie trzeba było mieć pozwolenie administracji cesarskiej.

2 Terminu „inkulturacja” po raz pierwszy użył Jan Paweł II w encyklice *Slavorum Apostoli* (2 VI 1985) i wyjaśnił jego znaczenie. Według papieża oznacza on „wcielenie Ewangelii w kultury miejscowe, a jednocześnie wprowadzenie tychże kultur do życia Kościoła”. Moim zdaniem w praktyce termin „inkulturacja” okazał się terminem niezbyt szczęśliwym i częściej używa się terminu „interkulturacja”, który zakłada przenikanie się, interakcję dwóch kultur; kultury dominującej i kultury alternatywnej. Kilkanaście lat temu ciekawym eksperymentem było dostosowanie kanonu Mszy św. do rytu taoistycznego, opartego na oczyszczeniu duszy przez liturgię



Siedziba Instytutu Matteo Ricciego w Macao.

Chin, choć wielu jezuitów w Macao przeciwstawiało się poglądom Valignano. Do realizacji tego celu potrzeba było entuzjastów i Valignano ich znalazł – jezuitów Michała Ruggieri (Luo Mingjian 1543-1607), który przybył do Macao w 1579 r., oraz Mateusza Ricciego, który dołączył do tego pierwszego w 1582 r. Byli oni pierwszymi Europejczykami, którzy w takim stopniu opanowali język chiński i obyczaje, że swobodnie porozumiewali się z administracją cesarstwa. Być może właśnie to zdecydowało, że w 1583 r. dostali pozwolenie na osiedlenie się w mieście Zhaoqing w prowincji Guangong, gdzie utworzyli pierwszą jezuicką misję w Chinach i pierwszy katolicki kościół. Wykształceni jezuita, biegle władający językiem chińskim, szybko zostali zaakceptowani przez miejscowe elity, które zainteresował europejski styl malowania i zachodnie zegary mechaniczne.

Inicjatywa utworzenia Instytutu w Macao zrodziła się w roku 1994, kiedy to przy okazji upamiętnienia 400. rocznicy założenia w tym miejscu pierwszego jezuickiego uniwersytetu na Dalekim Wschodzie – Kolegium św. Pawła³, podjęta została inicjatywa

Kyrie Eleison oraz czytania i doprowadzeniu jej do zjednoczenia z Absolutem podczas przeistoczenia. Osobiście odprawiając Mszę św. dla Chińczyków, staram się, choć w ograniczonym zakresie, stosować ich środki wyrazu symbolicznego. I tak do Mszy św. ubieram po chińsku skrojoną albę. Podczas przygotowania darów kładę na ołtarzu owoce, kwiaty, ryż, okadzam ołtarz, zapalając pachnące żerdki oraz ukłonem składam hołd przodkom. Nie ma też tutaj zwyczaju przyklęknięcia przed ołtarzem czy przed Tabernakulum, w zamian oddaje się tu głęboki skłon.

3 W 1565 r. jezuita utworzyli w Macao Kolegium św. Pawła, które przygotowywało misjonarzy i koordynowało ich późniejszą pracę. W 1594 r. Kolegium podniesiono do rangi uniwersytetu i w ten sposób powstał pierwszy uniwersytet w Azji. Założycielem Kolegium św. Pawła w Macao był o. Alessandro

wskreszenia podobnej instytucji o charakterze intelektualno-kulturowym. Macau Ricci Institute jest naukową instytucją badawczą non-profit. Prowadzi działalność, której celem jest lepsze wzajemne zrozumienie jakże odmiennych kultur Chin i świata zachodniego. Odzwierciedla to jego logo zawierające taoistyczne wyobrażenie Nieśmiertelnego posiadającego Tygrysa. Tak jak to było za czasów Ricciego i Boyma, tak i obecnie wszystko opiera się na przyjaźni i na znajomościach z Chińczykami, na atrakcyjności wiedzy i kultury misjonarzy i nade wszystko na dobrej znajomości języka i tradycji chińskich.



Oficjalne logo Instytutu Matteo Ricciego w Macao.

MRI, prowadząc działalność akademicką i kulturalną, jest miejscem rozwoju kontaktów i współdziałania jezuitów oraz uczonych z akademickich instytucji Zachodu i Chin. W MRI odbywają się międzynarodowe konferencje i warsztaty naukowe. Instytut organizuje i uczestniczy w międzynarodowych sympozjach i konferencjach oraz prowadzi dialog międzyreligijny i międzykulturowy z Chinami w takich dziedzinach, jak historia, literatura i filozofia. Działa też na szczeblu lokalnym. Co miesiąc w Macao odbywają się fora naukowe, z których korzystają różne miejscowe placówki edukacyjne, miejscowi intelektualiści, nauczyciele i studenci. W 2008 r. we współpracy z Uniwersytetem Sun Yat-sena w Kantonie, Uniwersytetem Poznańskim, Polską Prowincją Towarzystwa Jezusowego w Krakowie oraz polskimi konsulacjami w Hongkongu i Kantonie zorganizowana została w MRI dwudniowa sesja nt. mało znanych polskich jezuitów w Chinach, m.in. Andrzeja Rudominy SJ (Lu Panshi 1595-1632), Jana Mikołaja Smoguleckiego SJ (Mu Nige 1610-1656), Michała Piotra Boyma SJ (Bu Mige 1612-1659) i Jana Chrzyciela Bąkowskiego SJ (Bai Weihan 1672-1732), nie pomijając przy tym pierwszego naszego rodaka w Chinach, brata franciszkańskiego Benedykta Polaka (Benedictus Polonus, z Wrocławia), który towarzyszył jako tłumacz legatowi papieskiemu Giovanniemu da Pian del Carpine (1182-1252) w jego dyplomatycznej podróży do

Valignano SJ, którego grób znajduje się w ruinach św. Pawła, położonych tuż obok Kolegium.



Tartarii. Razem z jeszcze jednym bratem franciszkańskim, Stefanem z Bohemii, udali się oni w drogę do Chin w 1245 r., a więc siedem lat przed narodzinami Marco Polo i dwadzieścia cztery lata przed jego słynną podróżą do Chin. Gdy szczęśliwie powrócili do Rzymu w 1247 r., Benedykt Polak opisał dokładnie swą dwuletnią podróż do tronu Wielkiego Khana w „De Itinere Fratrum Minorum ad Tartaros” (1247 r.).

Materiały o powyższej sesji ukazały się po chińsku w marcu 2010 r. w szanghajskej oficynie wydawniczej.

Od dziesięciu lat MRI współpracuje z latynistami polskimi z Poznania nad opracowaniem i przetłumaczeniem (w kooperacji ze specjalistami z Australii, Niemiec i Portugalii) 1400-stronicowego woluminu, zapisków niemieckiego jezuitę Kiliana Stumpfa nt. sporów o obrządki łacińskie. Manuskrypt zatytułowany „Acta Pekinensia” („Fakty z Pekinu”), nieznanego ogółowi badaczy, ma się ukazać w czterotomowym wydaniu po angielsku w międzynarodowej oficynie wydawniczej Brill, Leiden w 2012 r.

Niezwykle ważną częścią działalności MRI jest wydawanie periodyków poświęconych w dużej mierze współczesnym Chinom – społeczeństwu, przemianom i gospodarce. W kwietniu 2003 r. tomem „Macau on the Threshold of the Third Millennium” Instytut Riccięgo w Macao zapoczątkował wydawanie serii publikacji naukowych pod wspólnym tytułem „Macau Ricci Institute Studies”. Od 2004 r. wydawany jest kwartalnik kulturalno-naukowy, chińsko-angielski, którego chiński tytuł brzmi „Shenzhou Jiaoliu”, a angielski odpowiednik „Chinese Cross Currents”. Instytut wydał również przewodnik po 165 chińskich świątyniach buddyjskich Han, pióra jezuitę o. Christana Cochinięgo, bliskiego współpracownika francuskiego jezuitę i kardynała Henri de Lubaca. Książka, która ukazała się w 2009 r., zatytułowana jest „Guide to Buddhist Temples of China” i poświęcona została w całości dialogowi międzywyznaniowemu chrześcijaństwa z buddyzmem. Więcej bieżących wiadomości na temat działalności Instytutu można znaleźć na stronach www.riccimac.org.

Instytut Matteo Riccięgo w Macao ma wyjątkowe przesłanie dla swej interkulturowej działalności. To tu rozpoczęły swą działalność misje jezuitękie w Chinach, a ich głównym ambasadorem był o. Matteo Ricci. Macao tak w XVI w., jak i obecnie stanowi miejsce mieszania się kultur i religii z Europy i Azji. I nigdy nie było tu dyskryminacji z jakiegokolwiek powodu.

Od czerwca 2007 r. mam zaszczyt pełnić funkcję dyrektora tego Instytutu.

O. dr Artur Wardega SJ



Uczestnicy międzynarodowej konferencji w Instytucie Matteo Riccięgo w Macao.

NOWE PROJEKTY

PROJEKT WSPARCIA TRANSMISJI SZKOŁY RADIOWEJ

CO TO JEST WSPÓLNOTOWE RADIO CHIKUNI?

Na koszulkach firmowych naszego Radia widnieją hasła: „To my jesteśmy Radiem Chikuni”, „Radio Chikuni słucha” – oddają one specyfikę naszej rozgłośni. Radio Chikuni ma jasną wizję i strategię. Słuchamy, dialogujemy i szukamy rozwiązań na teraz i na przyszłość.

PROJEKT SZKOŁY RADIOWEJ

W niektórych miejscach naszej parafii prawie 80 proc. dzieci nie chodzi do państwowej szkoły. Edukacyjny program radiowy próbuje zapewnić podstawową edukację najbardziej potrzebującym. Zrodził się on właśnie z słuchania naszych odbiorców radiowych, kiedy mówili o braku edukacji. Stał się bardzo popularny i efektywny nie tylko pośród dzieci, ale także wśród starszych dziewcząt i kobiet.



Nowa szkoła radiowa.

Do naszej szkoły (nazywanej „Taonga”, co znaczy „Dziękuję”) uczęszczają dzieci, które nie chodzą do państwowej placówki, ponieważ mają zbyt daleko (często 50 km tam i z powrotem) albo muszą pracować w polu. Wiele z nich nie ma rodziców, zajmuje się swoimi licznymi siostrami i braćmi. To jedyna możliwość zdobycia edukacji dla nich i dla ich podopiecznych. Szkoły radiowe są wyposażone w radia na

dynamo albo baterie słoneczne. Program edukacyjny transmitowany przez radio w wioskach jest monitorowany przez instruktorów (tzw. mentorów), wybranych przez starszych wioski.



Podczas Mszy św.

Mamy 63 instruktorów w 180 wioskach parafii Chikuni. Instruktorzy pomagają dzieciom przed, w czasie i po transmisji lekcji. Przez ponad 10 lat nieustannego prowadzenia szkoły rezultaty są bardzo dobre. Wielu z tych, którzy podeszli do egzaminów państwowych w klasie 7, nie tylko zdało, ale uzyskało najwyższe noty w skali krajowej. Z tak bardzo prostym zapleczem dzieci uzyskują pełną edukację do klasy siódmej, jednocześnie w wielu wypadkach zajmując się nadal swoim rodzeństwem czy pracując w polu (Tonga to szczyt rolniczy, dlatego nadajemy transmisje w południe, gdy jest zbyt gorąco, by pracować na roli). W chwili obecnej mamy 43 klasy z 912 uczniami (klasy 2, 4, 6). Nabór mamy co drugi rok, więc w nieparzyste lata jest więcej uczniów, bo mamy rocznik 1, 3, 5 i 7.

Duży procent absolwentów dostaje się do szkół ponadpodstawowych, gdzie znów pomagamy im finansowo w płaceniu czesnego, zakupie materiałów szkolnych czy butów i ubrania.

Ważnym elementem programu szkolnego są agro-leśnicze ogródki. Dzieci uczą się tu organicznej uprawy bez nawozów sztucznych. Mogą potem wykorzystać swoją wiedzę w uprawach domowych. Ogródki zapewniają prawidłową dietę dla dzieci, a nadwyżka produktów jest sprzedawana (świeża albo suszona

w słonecznych suszarkach) lub przechowywana na porę suszy, kiedy nic nie rośnie. Produkty z ogródka pomagają też ludziom chorym na AIDS w prawidłowej diecie przez cały rok.

Edukacja w zakresie uprawy organicznej daje dzieciom umiejętności na całe życie, nawet gdy nie będą kontynuować nauki. Otrzymują „wykształcenie rolnicze”, zapewniające produkcję jedzenia nie tylko na wyżywienie siebie, lecz także dla zarobku na inne potrzebne rzeczy, jak mydło, ubranie itd.

TRADYCJA JEZUICKA

Jako jezuici mamy długą historię w zapewnianiu edukacji najbardziej potrzebującym. Bez edukacji, zwłaszcza tej podstawowej, bez umiejętności czytania i pisania, nie ma rozwoju, bo brak do niego „narzędzi”.

DLACZEGO TEN PROJEKT POWINIEN BYĆ SPONSOROWANY?

Edukacja, zwłaszcza ta podstawowa, nie może „zarobić na sobie” i trzeba ją niestety wspomagać. Bez wsparcia tej inicjatywy wiele dzieci może utracić możliwość rozwoju. Dlatego w imieniu naszego



Wiercenie studni dla zaopatrzenia wioski w wodę.

wspólnotowego Radia, a szczególnie dzieci, prosimy o wsparcie transmisji audycji Szkoły Radiowej. Mamy tu trzy okresy i każdy kosztuje ponad 5000 dol. Nasza prośba jest więc o 15 000 dol., aby można było kontynuować naszą misję pomocy najbardziej potrzebującym.

Parafia Chikuni, 22 lutego 2012

O. Andrzej Leśniara SJ

PROJEKT BUDOWY STUDNI DLA CENTRUM FORMACJI ZAWODOWEJ W BEVALALA

Centrum Formacji Zawodowej CFP-Bevalala jest usytuowane na obrzeżach miasta Antananariwu w odległości 15 km od jego centrum. W latach 50. ubiegłego stulecia teren ok. 110 ha służył jako „pole praktyki” dla uczniów ze Szkoły św. Michała (Collège St. Michel) w stolicy kraju. Tu uczniowie praktycznie wykorzystywali wiedzę nabytą w szkole, szczególnie w dziedzinie uprawy i hodowli zwierząt domowych. Idąc za potrzebami młodych ludzi, w 1961 r. utworzono Centrum Formacji Zawodowej „FIFA” (FIompina FAmbolena - w języku malgaskim znaczy: hodowla i uprawa) przygotowujące młodych ludzi pochodzących ze wsi do prowadzenia bardziej efektywnej gospodarki rolnej (kurs jednoroczny). Zdobywali oni kompetencje w dziedzinie uprawy roli i hodowli. Kilka lat później otworzono pomaturalne Studium Budowlane (3 lata studiów po egzaminie z gimnazjum), a w 1993 r. Wyższą Szkołę Rolniczą (3 lata studiów). Obecnie w CFP-Bevalala uczy się 337 studentów.

W ciągu kolejnych lat małe gospodarstwo rolno-hodowlane rozwijało się. Początkowo miało ono służyć jako miejsce praktycznego wykorzystania teo-

rii nabytej w klasie. Dziś CFP to gospodarstwo rolne, które przynosi zyski z uprawy, a przede wszystkim z hodowli. Jego celem jest finansowanie wyżej wspomnianych szkół, by pomóc młodzieży uczącej się w nich finansować studia. Większość studentów z różnych stron Madagaskaru pochodzi ze wsi. Sytuacja materialna ich rodzin nie pozwala im na samodzielne opłacenie nauki.



Obora w Bevalala, Madagaskar.



Pędzenie stada zebu – bydło domowe garbate hodowane na Madagaskarze.

Absolwenci Centrum otrzymują dyplomy uznawane także przez Ministerstwo Szkolnictwa.

Bardzo ważna dla CFP jest woda. Kiedy Centrum powstawało, nie było z wodą problemów, ponieważ, po pierwsze, było to jeszcze bardzo małe gospodarstwo, a po drugie można było wykorzystać istniejące wtedy obfite źródła, które zaopatrywały Centrum w wodę. Rozbudowa miasta w ostatnich latach doprowadziła do zanieczyszczenia środowiska, a zmiany klimatyczne spowodowały zaniknięcie źródeł, z których dotychczas czerpano wodę. W tej sytuacji najpierw trzeba było czerpać wodę dla chlewni i obory z pobliskich kanałów. Jednak woda ta, ze względów sanitarnych, nie nadawała się do użytku. Była przyczyną różnych chorób. Dlatego w 2004 r. trzeba było całkowicie zaprzestać używania tej wody, co z kolei doprowadziło do likwidacji hodowli prosiąt. Całe gospodarstwo znalazło się w bardzo trudnej sytuacji, co mogłoby doprowadzić do konieczności jego likwidacji.



IV. L'OFFRE FINANCIERE

FORAGE D'EAU DE 30M

TAUX: 2850 Ariary = 1 Euro

DESIGNATION	UNITE	PRIX UNITAIRE EN EURO	PRIX UNITAIRE EN ARIARY	QUANTITE	SOUS TOTAL EN EURO	SOUS TOTAL EN ARIARY
1. LOGISTIQUE						
1.1 Confection voie d'arrete		N.M	N.M			
1.2 Mobilisation (Armeie du materiel et de l'equipe sur site de travail)	FFT	2 962	8 441 700	0	0	0
1.3 Gestion du camp et des appros	JR	54,40	155 040	5	272	775 200
1.4 Mise en place de plateforme de forage	FFT	588,20	1 676 370	1	588	1 676 370
1.5 Demobilisation (Repli du materiel et de l'equipe sur site de travail)	FFT	2 962	8 441 700	0	0	0
1.6 Immobilisation de l'atelier LANCEFORAGES	JR	40,80	116 280	0	0	0
				660	2 451 570	
2. FORAGE						
2.1 Destructif						
2.1.1 12" 1/4 3/8" 1/2"	ml	106	303 406	30	2 329	6 098 130
2.1.2 MFT						
2.1.3 10"	ml	115	323 644	30	1 379	3 218 440
2.4 Tubage						
2.4.1 Ø 200/160	ml	12	34 303	20	241	686 052
2.5 Pibrometre	FFT	1 875	5 343 750	0	0,00	0
				3 488	9 970 622	
3. EQUIPEMENT						
3.1 Crapine PVC HP flatee						
3.1.6 Ø 200 à Ø125	ml	65	185 250	30	650	1 852 500
3.2 PVC plein HP flatee						
3.2.1 Ø 200 à Ø125	ml	50	156 750	20	1 000	3 135 000
3.5 Massif filtrant (de 1 à 5 mm)	ml	21,56	61 459	30	431	1 229 177
3.6 Concentration tite de puit	ml	27	77 520	10	272	775 200
3.7 Margelle	FFT	209	595 935	1	209	595 935
				2 662	7 587 812	
4. EXPLOITATION FORAGE						
4.1 Developpement	FFT	486	1 386 397	1	486	1 386 397
4.2 Essai gar palier	FFT	540	1 529 000	1	540	1 529 000
4.3 Essai longue durée	FFT	639	1 820 896	1	639	1 820 896
				1 665	4 736 293	
5. ETUDE						
5.1 Analyse bacteriologique/mineral	N.M	N.M	N.M			
5.2 Rapport, analyse et coupe de forage	FFT	434	1 236 900	1	434	1 236 900
				434	1 236 900	
				9 130,42	25 993 197,00	
				TVA 20%	5 198 639,40	
				10 944,50	31 191 836,40	

Ces prix seront réajustés selon les quantités réelles.

Kosztorys wiercenia studni w Bevalala.

Aby mogło nadal funkcjonować, potrzebne jest zaopatrzenie w wodę. Studnia, jaką posiadamy, nie jest w stanie spełnić tego wymogu w sposób satysfakcjonujący, szczególnie w porze suchej, gdy nie można już gromadzić wody deszczowej. Sieć miejska, także ze względu na małą wydajność, nie jest w stanie rozwiązać naszego problemu. Pilnie zatem potrzebujemy studni głębinowej, która zapewni nam wodę dla dużej liczby odbiorców i użytkowników.

To ogromne zapotrzebowanie na wodę wynika z kilku faktów:

Centrum zatrudnia ok. 350 pracowników w godz. 6.30-16.30.

Wody potrzebują studenci (337 osób) dla swoich potrzeb osobistych i do przeprowadzanych w czasie hodowli i upraw doświadczeń i eksperymentów.

Dla 60 studentów pochodzących z odległych miejscowości Centrum oferuje miejsca w akademikach.

Ponadto potrzeba wody dla zwierząt hodowlanych (około 120 krów, 60 prosiąt, drób) i kilkudziesięciu zwierząt będących poletkiem doświadczalnym dla studentów i kursantów FIFA (kozy, barany, króliki).

Na terenie należącym do Centrum istnieje możliwość wywiercenia studni z wystarczającą ilością wody.

Koszt takiego przedsięwzięcia jest jednak bardzo wysoki i przedstawia się następująco:

- Wywiercenie studni (przygotowanie terenu, do-
wóz i ustawienie sprzętu, wiercenie, materiały) 10 944,50 euro
 - Kupno pompy ciśnieniowej oraz instalacja 5 557,90 euro
- Całość niezbędnych kosztów 16 502,40 euro

Niestety, tak dużych kosztów nasze Centrum Formacji Zawodowej nie jest w stanie pokryć. Prosimy bardzo serdecznie o pomoc w zrealizowaniu tego, cze-

go sami nie jesteśmy w stanie, własnymi siłami, zrobić. Prosimy o pomoc w sfinansowaniu wywiercenia studni głębinowej oraz w zakupieniu pompy głębinowej, których łączny koszt wynosi 16 500 euro. Wszystkie pozostałe prace, które nie wymagają specjalistycznych umiejętności oraz specjalistycznego sprzętu (np. odwierty), zostaną wykonane w ramach praktyk przez studentów naszej Szkoły Budowlanej.

Za wszelką pomoc w zrealizowaniu naszego przedsięwzięcia z góry dziękuję, „Bóg zapłać”.

Serdecznie pozdrawiam

O. Tadeusz Kasperczyk SJ
(kierownik działu)

POMOC BLIŹNIEMU TO SPEŁNIENIE WOLI JEZUSA

SŁAWNI POLACY NA MADAGASKARZE

Z Madagaskarem związane są trzy polskie nazwiska. Po pierwsze, Maurycego Augusta Beniowskiego (20 IX 1746 – 23 V 1786), oficera wojska polskiego, który na Czerwonej Wyspie zasłużył się budową fortyfikacji. Szczególnie znaną miejscowością związaną z jego działalnością jest Maroantsetra (dawniej Luisburg). W kilku miejscowościach jego nazwiskiem nazwano nawet ulice. Po drugie, Mieczysław Lepecki (16 XI 1897 – 26 I 1969), któremu Generał Dywizji Felicjan Sławoj Składkowski polecił w 1937 r. utworzenie misji pod nazwą „Komisja Studiów”. Jej zadaniem było pozyskanie Madagaskaru jako polskiej kolonii. Na szczęście projekt ten spełził na niczym.

Dwa nazwiska to jednak nikłe wydarzenie historyczne wobec wspaniałej działalności, która poruszyła serca zarówno Malgaszów, jak i nasze. Mam tu na

myśli działalność bł. Ojca Jana Beyzyma SJ (15 V 1850 – 2 X 1912), założyciela pierwszego na Madagaskarze szpitala dla trędowatych pw. Matki Boskiej Częstochowskiej, na 150 łóżek. Szpital ten działa do dziś. Maranę – miejscowość, w której się znajduje – trudno znaleźć na mapie. Leży ona w pobliżu Fianarantsua. Relikwie, jak i ołtarz poświęcony temu błogosławionemu zakonnikowi znajdują się w Bazylice Najświętszego Serca Jezusowego ojców jezuitów w Krakowie, przy ul. Kopernika 26.



Dzieci w klasztorze na wyspie Nosy Be.



Klasztor na wyspie Nosy Be.

Pamięć i tradycja niesienia pomocy zachowały się do dzisiaj w różnych regionach Madagaskaru, dzięki działalności przedstawicieli licznych zgromadzeń zakonnych, zwłaszcza polskich, ale nie tylko, czego przykładem jest Zgromadzenie Sióstr św. Jana Chrzciciela.

ZGROMADZENIE SIÓSTR ŚW. JANA CHRZCICIELA

Madagaskar to geograficznie pięknie położona Czerwona Wyspa wraz z licznymi małymi wyspami (największa z nich to leżąca na północnym zachodzie Nosy Be). Jest tu lotnisko i w miarę dobre dro-



Lemury – przyjaciele ludzi.

gi. Na obrzeżu miasteczka Andoany/Hell-Ville (na Madagaskarze często nazwom rodzimym towarzyszą nazwy francuskie), poczta Tsamaramara, położony jest klasztor sióstr ze Zgromadzenia św. Jana Chrzciciela, wraz z dużą szkołą. To fundacja bł. ks. Alfonso Marie Fusco (23 III 1839 – 6 II 1910). Ten błogosławiony kapłan zasłużył się wielką pomocą chorym podczas epidemii cholery we Włoszech w 1869 r. Nie wahał się służyć zarażonym i z czasem sam zachorował. Kiedy szczęśliwie wyzdrowiał, założył Zgro-



Żywicielka zebru i środek lokomocji.



Przygotowywanie posiłku.

madzenie Sióstr św. Jana Chrzciciela (26 IX 1878 r.). Jego bliską współpracownicą była Magdalena Caputo, która została pierwszą przełożoną Instytutu, przybierając zakonne imię Crocifissa. Zmarła w opinii świętości 4 II 1903 r.

Celem działalności zgromadzenia, które uzyskało aprobatę Stolicy Apostolskiej w 1927 r., było wychowywanie i kształcenie młodzieży żeńskiej i męskiej, przygotowywanie do pracy zawodowej rzemieślników oraz opieka nad ubogimi chorymi. Zgromadzenie sióstr, zwanych potocznie baptystynkami, działa dzisiaj na czterech kontynentach w ok. 120 domach. Znane autorom artykułu są dwa klasztory sióstr baptystynek na Madagaskarze: wspomniany wyżej w Andoany i drugi w Mahajanga/Majunga.

WSPÓLNOTA SIÓSTR ORAZ SIEROCINIEC NA WYSPIE NOSY BE

Na wyspie Nosy Be panuje klimat oceaniczny. Różnica czasu w stosunku do Europy to godzina do przodu. Wyspa jest bardzo urozmaicona przyrodniczo i geograficznie: niskie góry, jeziora, wspaniałe plaże. Na otaczających Nosy Be wysepkach znajduje się wiele dobrze utrzymanych rezerwatów przyrody. Port lotniczy Ambanoro blisko Andoany zapewnia łączność ze światem. Ludność jest tu wspaniała, niezbyt zamożna, ale przyjaźnie nastawiona do przybyszów. Poza miasteczkami, zwłaszcza na wysepkach, widać ubogie domki mieszkańców, targi obfite w tropikalne owoce i warzywa, a także owoce morza i ryby. Najpopularniejszy środek lokomocji na wyspie to drewniany wóz ciągnięty przez zebru. Zwierzę to jest prawdziwym „żywicielem” wielu rodzin – zapewnia im mleko, mięso i skórę. Z kopyt i rogów zebru powstają też wyroby artystyczne. Rodziny są tu często wielodzietne, ale nie widać tu dzieci zaniedbanych.



Uczennice w szkole sióstr baptystynek.

Dzieci, którymi opiekują się siostry baptystynki, są jednolicie ubrane, radosne i chętne do modlitwy. Posiłki przygotowywane są tu wspólnie na podwórku klasztoru. W Nosy Be niezwykłą aktywnością pod względem organizacji edukacji, jak i w szerzeniu wiary chrześcijańskiej wyróżnia się właśnie Zgromadzenie Sióstr św. Jana Chrzciciela. Miejskowy klasztor sióstr ufundowano staraniem wspomnianego wcześniej bł. ks. Fusco. Klasztor ten jest zarazem bursą dla dziewcząt od dwunastego do piętnastego roku życia, które uczą się tu zasad funkcjonowania gospodarstwa domowego, francuskiego i włoskiego, a także szycia. Oczywiście przerabiają również program szkoły podstawowej. Dziewczęta mają zapewnione wyżywienie, dach nad głową i opiekę medyczną. Przeoryszą klasztoru jest siostra Klaudyna Rasoanjanahary – zawsze pogodna, energiczna, uwielbiana przez podopieczne, doskonały organizator. Wraz z kilkoma współsiostrami od czasu do czasu wyjeżdża na różne szkolenia i spotkania w Rzymie „w domu generalnym”.

PROJEKT SIEROCIŃCA W REGIONIE ANTANANARIWU

Aby podnieść zamożność danego kraju, musi być rozwijane w nim szkolnictwo i to na wszystkich poziomach. Szkolnictwo podstawowe jest na Madagaskarze średnio rozwinięte. Nie wszystkich rodziców stać na posłanie dziecka do szkoły. Wielką pomoc w tym względzie ofiarują misje katolickie, klasztory

oraz organizacje muzułmańskie. Zarówno katolicy, jak i muzułmanie „konkurują” w chwalebny celu szerzenia oświaty i zapewnianiu dostępu do szkół. Prowadzenie działalności przez siostry baptystynki daje młodzieży szansę zdobycia elementarnej wiedzy oraz możliwość zapewnienia sobie godziwych warunków życia w przyszłości.

W ostatnich miesiącach siostry otrzymały od władz Madagaskaru kawałek ziemi w pobliżu stolicy kraju Antananariwu, gdzie chcą wybudować sierociniec, który miałby zarazem charakter szkoły dla dzieci i młodzieży. Działalność nowej placówki będzie miała identyczny charakter jak w przypadku tej prowadzonej na wyspie Nosy Be.

Siostry zwracają się z wielką prośbą o udzielenie nawet najmniejszej pomocy finansowej, koniecznej w realizowaniu tego trudnego, ale na wskroś chrześcijańskiego przedsięwzięcia. Będzie to na pewno podtrzymanie powszechnie znanej w świecie działalności bł. Ojca Jana Beyzyma.

*Prof. dr hab. Zbigniew Dąbrowski
O. Czesław H. Tomaszewski SJ
Kraków, kwiecień 2012 r.*

Ofiary na wsparcie projektu budowy sierocińca i szkoły dla dzieci i młodzieży można wpłacać na konto naszego Referatu Misyjnego, z dopiskiem „Sierociniec sióstr baptystynek”. Adres i numer konta znajduje się na końcu biuletynu. (red.)



LISTY MISJONARZY

ZAMBIA

Chikuni, 8 lutego 2012

W niedzielę, jak zwykle, wyruszyliśmy do naszych stacji misyjnych. Używamy jednego samochodu i wybieramy wsie położone wzdłuż tej samej trasy. „Zrzucaamy” księży po drodze, a ostatni jedzie do końcowej stacji. Potem zabieramy się razem i dzięki temu oszczędzamy paliwo, które jest tu bardzo drogie.

Tym razem ja jechałem do ostatniej stacji misyjnej. Kayola jest oddalona od Chikuni o 45 km. Dotarcie na miejsce zajęło mi 2 godziny bez kilku minut. W piątek i sobotę padało i narobiło nowych kolein. Rzeka znów zmieniła swoje koryto według własnych upodobań, więc miałem problem ze znalezieniem brodu.

Jak zwykle po drodze nabierałem „autostopowiczów”, bo słyszeli ogłoszenie w radiu, że będzie Msza św., więc czekali koło drogi. Pod koniec musiałem odmawiać, bo samochód był pełny, a ochotników do podróży co niemiara. Tu uważa się, że samochód ma nieograniczoną pojemność. Żadne tłumaczenia, że jest przeciążony, nie skutkują. Mówią potem: „Ksiądz nie chciał nas wziąć!”

Na miejscu już wszyscy czekają. To jedna z niewielu stacji, gdzie ludzie są na czas. Kiedy się spóźniam, zaczynają sami i zdarzyło mi się czasem dojechać tam w środku czytań, a raz nawet po Ewangelii. Siadam więc szybko na zewnątrz kaplicy i zaczynam spowiadać. Ponieważ zawsze rozkładałem się na tym sa-

mych miejscu, w pobliżu drzewa, zauważyłem na nim piękne kwiaty, takie same jak ponad miesiąc temu. To dziwne, że się nie zmieniły w owoc albo że nie zwiędły. Kwiaty jednak są wysoko, a nie wypada się księdzu, i to w albie, wspinać. Pytam więc jednego, co to za drzewo, że kwitnie ciągle tak samo. Okazuje się, że drzewo uschło, więc mieszkańcy powiesili na nim sztuczne kwiaty (Made in China)!



Dożywianie w szkole radiowej.

W przyrodzie wszystko, co żyje, zmienia się. A jak się nie zmienia, to pewno jest martwe. Tu czas mija szybko. Średnia długość życia w społeczeństwie zambijskim to niecałe 40 lat. Przeważają ludzie młodzi. Potrzebują edukacji, możliwości i aż się rwą, by je uzyskać. Starsi muszą adaptować się do nowej sytuacji i też potrzebują pomocy, wsparcia, kiedy troszczą się o sieroty i chorych na AIDS lub sami stają się niesprawni.

Rozmawiam z jedną kobietą, której pozostało kilkoro wnuczków. Miała jedenaścioro dzieci, żyje tylko jedno. Płacze każdego wieczoru, bo nie rozumie, „dlaczego Bóg ich zabrał”. Musi sama wyżywić wnuczki, posłać do szkoły...

Jedno z dzieci z naszej szkoły radiowej, sierota przygarnięta przez pewną rodzinę, żali się, że nie będzie mogło ukończyć nauki, bo wysyłają je w inne miejsce, gdzie nie ma szkoły. Obecni opiekunowie mają za dużo dzieci, by wszystkimi się zająć.

Chłopak, który był instruktorem (mentorem) w szkole radiowej, a ma ogromny talent muzyczny,



Kościół w Hampongo po Mszy św.

chce ukończyć college. Nawet dostał się, ale czesne jest tak duże, że nie może nawet marzyć, by je uiścić. Drugi chłopak, który był u nas na praktyce, dostał się na uniwersytet, ale jak zdobędzie K 5 400 000 (ponad 1000 dolarów) na opłaty?

Słucham podobnych historii prawie codziennie i myślę, że gdyby to życie było jak ten chiński plastikowy kwiat, nie byłoby tych problemów. No, ale nie byłoby też i życia!

Dzięki Waszej szczodrości możemy prowadzić radiową szkołę, pomagać sierotom, wspierać chorych na

AIDS i tych, którzy im pomagają. Ostatnio mamy problemy z utrzymaniem radia. Mamy nadzieję, że znajdą się znowu dobrzy ludzie, którzy pomogą nam „dać życie radiu”, a dzięki temu wielu ludziom w parafii.

Dziękuję za wszelką Waszą pomoc, bo jesteście tymi, którzy czynią życie tutaj lepszym.

Wasz w Panu

O. Andrzej Leśniara SJ

DRODZY PRZYJACIELE MISJI!

Pragnę serdecznie Was pozdrowić i zapewnić o mojej wdzięczności za każdą pomoc, którą okazujecie mi w mojej posłudze misyjnej.

W naszej rozległej parafii jest jeszcze wiele kościołów glinianych pod strzechą, co mobilizuje mnie, by z Waszą pomocą i udziałem miejscowych ludzi uczynić miejscami modlitwy bardziej trwałymi. Wybudowałem już 9 kościołów, jeszcze 23 czekają w kolejce. Koszt jednego kościoła to do 7000 dol.

Solidny kościół jest tutaj też miejscem wielu spotkań, często związanych z życiem lokalnej wspólnoty. Powoli też przy murowanych kościołach, jeżeli jest dostęp do wody, powstają przedszkola.

Po moich wakacjach z ofiar z Polski i Chicago udało mi się wybudować kaplicę adoracyjną przy na-

szym kościele parafialnym. Kierowałem się tą intencją, by ciągła obecność Chrystusa dawała nam większą zażyłość z Bogiem i umacniała świętość życia.

Niedawno celebrowałem wspomnienie św. Franciszka z Asyżu w jednej z naszych katolickich rodzin. Celebracja ta miała wyrazić wdzięczność za Jego Imię nadane Małej Wspólnocie Chrześcijańskiej. Życie św. Franciszka nie tylko w Europie, ale i tu, na Czarnym Łądzie, umacnia ludzi do owocnego życia w Kościele.

Życzę Wam potrzebnych łask Bożych i jeszcze raz wyrażam wdzięczność za to, że jesteście ze mną, by Królestwo Boże umacniało się tutaj, w Zambii.

„Szczęść Boże!”

*O. Jakub Maria Rostworowski SJ
misjonarz z Zambii*



Przed nowym kościołem.

Kasungu, 16 marca 2012

DRODZY PRZYJACIELE AFRYKAŃSKICH MISJI!

Obecnie przeżywamy Wielki Post i chciałbym napisać parę słów o naszej pracy duszpasterskiej w naszej parafii w tym okresie liturgicznym. Wielki Post to czas na refleksję nad naszym chrześcijańskim życiem. Czy idziemy w kierunku prawdziwego życia? Każdy z nas pragnie prawdziwego, wspaniałego i nigdy niekończącego się życia. Czasami jednak podążamy w niewłaściwym kierunku.



W naszej parafii w Kasungu w okresie Wielkiego Postu odbywają się tygodniowe rekolekcje dla tych, którzy byli daleko od prawdziwego i aktywnego chrześcijańskiego życia. Przyczyny tego mogą być różne w przypadku poszczególnych osób. Można je podzielić na dwie kategorie. Po pierwsze, zaniedbywanie praktyk religijnych – brak modlitwy, brak czasu na słuchanie słowa Bożego czy zaniedbywanie wspólnego uczestniczenia w niedzielnej Mszy świętej. Po drugie, nieuregulowane życie małżeńskie i rodzinne. Propozycja tygodniowych rekolekcji w wyżej wymienionych sytuacjach pochodzi od samych wiernych. Usłyszałem: „Jeśli przez dłuższy czas byliśmy z dala od Boga, to teraz chcemy mieć dużo czasu, aby znowu powrócić do Niego”.

W Wielkim Poście w katolickich kościołach odprawia się Drogę Krzyżową. Tak samo jest w naszej afrykańskiej parafii pw. św. Józefa. Wspominając modlitwę Drogi Krzyżowej, chciałbym powiedzieć parę słów o zwyczaju publicznej modlitwy Drogi Krzyżowej w Wielki Piątek w naszej parafii. Na początku trzeba wspomnieć, że jest to wspólna Droga Krzyżowa z anglikanami. W jednym roku rozpoczynamy ją w naszym kościele i kończymy w anglikańskim zborze. W następnym roku jest odwrotnie. W parafii Kasungu jestem prawie 12 lat i zauważyłem, że z każdym rokiem wzrasta liczba uczestników wielkopiątkowej Drogi Krzyżowej. A trzeba tu zaznaczyć, że Droga Krzyżowa w Wielki Piątek trwa około 5 godzin. Zauważyłem, że nasi parafianie są bardzo zaangażowani w należyte przygotowanie wspomnianej praktyki religijnej. Trzeba bowiem otrzymać pozwolenie od policji na publiczne odbycie Drogi Krzyżowej, przygotować chóry, które prowadzą śpiew, oraz opłacić służbę drogową, która utrzymuje porządek w czasie nabożeństwa.

Wspomniany wyżej zwyczaj odprawiania Drogi Krzyżowej bardzo cieszy z dwóch powodów. Po pierwsze, jest to modlitwa ekumeniczna (katolicy i anglikanie), po drugie – jest to publiczne wyrażenie wdzięczności Chrystusowi za Jego nieograniczoną i bezwarunkową miłość.



Bardzo proszę o modlitewne wspomnienie przed Bogiem, by chrześcijaństwo na afrykańskiej ziemi coraz bardziej się rozwijało i umacniało. Stokrotne dzięki. „Szczęść Boże!”

O. Józef Oleksy SJ

PODZIĘKOWANIA

MADAGASKAR

Marana, 14 grudnia 2011

DRODZY DARCYŃCY!

Ojciec Tadeusz Kasperczyk SJ, pod koniec sierpnia 2011 r., przekazał nam sumę 600 euro. Powiedział, że jest to dar z Polski dla chorych i biednych dzieci trędowatych w Maranie. Za ten dar składamy Wam serdeczne „Bóg zapłać”. Gest ten bardzo nas ucieszył i wzruszył, tym bardziej że pochodził on od wspinałomyślnych i ofiarnych Rodaków naszego Wielkiego Budowniczego Marany, bł. Ojca Jana Bezymy. Cały ten ośrodek, który jest dzisiaj dla nas wielkim dobrodziejstwem, mógł powstać, Ojciec Jan Bezym mógł go wybudować, właśnie dzięki tej samej hojności i ofiarności Polaków, Waszych Czcigodnych Przodków.

100. rocznica Marany obchodzona we wrześniu ub. roku, przygotowania z nią związane i lawina innych, codziennych zajęć były główną przyczyną opóźnienia w wyrażeniu naszej wdzięczności za to materialne wsparcie oraz za modlitwę i za pamięć. Za to tak duże zaniebdanie prosimy przyjąć nasze szczere przeprosiny.

Pracy w naszym ośrodku w Maranie mamy co niemiara. W bieżącym roku przyjęliśmy ponad 20 osób w wieku między 10. a 17. rokiem życia, zarażonych straszliwą chorobą trądu. Przyjęte przez nas chore osoby wprawdzie nie są sierotami, ale żyją w sytuacji skrajnego ubóstwa. Ich rodzice często dotknięci tą samą chorobą nie są w stanie zapewnić im normalnego wychowania i edukacji. Tu, na miejscu, w Maranie, mamy na szczęście szkołę „dla początkujących” (l'école pour le démarrage), nauczanie początkowe, alfabetyzację dla młodzieży i dorosłych, ponieważ jest jeszcze wśród nich wielu analfabetów. Mamy także kilkoro młodych wyleczonych, których edukacja została przerwana wskutek choroby trądu. Wysyłamy ich do centrum doskonalenia zawodowego, w pobliskim mieście Fianaranatsua, aby tam mogli przygotować się do dalszego życia. Takie przygotowanie trwa mniej więcej 3 lata. Jest to przygotowanie do wykonywania jakiegoś zawodu, np.: stolarza, ślusarza-mechanika albo murarza czy wreszcie rolnika. Kilkor-



gu dzieciom, których rodzice są naszymi pacjentami, umożliwiamy także naukę w mieście. W roku 2011 przyjęliśmy 50 osób chorych na trąd, wśród których jest kilkoro dzieci nawet poniżej 10 lat. Rok wcześniej były 23 osoby.

Funkcjonowanie Marany podobne jest do funkcjonowania wioski. Chorzy biorą udział w pracach porządkowych, pracują w ogrodzie, przy hodowli zwierząt domowych.

W sumie w tym zakładzie mamy około 100 osób: pacjentów, asystentów pomagających tym, którzy z powodu wielkiego upośledzenia wynikłego z długo nieleczonego trądu są teraz niepełnosprawni i nie mogą powrócić do swoich domów. Są też byli nasi pacjenci, którzy przyjechali teraz leczyć następstwa trądu, jak na przykład rany (owrzodzenie) stóp. Ponadto mamy personel zarządzania w zakresie opieki medycznej oraz utrzymania budynków.

Drodzy Dobroczyńcy, zgodnie z przekazanymi nam przez Was wskazaniem, otrzymana od Was suma 600 euro przeznaczona będzie na kształcenie dzieci.

W imieniu całej naszej „Rodziny Marana” dziękuję z całego serca za tę pomoc oraz zapewniam o naszej modlitwie, zwłaszcza różańcowej. Każdego dnia o godz. 16 odmawiamy różaniec w intencji wszystkich naszych Dobroczyńców.

Serdecznie wszystkich pozdrawiam

S. Katarzyna Forzy

Antananariwu, 23 kwietnia 2012

DROGI OJCZE EKONOMIE,

na ręce Ojca składam serdeczne podziękowanie wszystkim Czcigodnym Darczyńcom misji, dzięki ofiarności których mogła zostać zakupiona nowa centralka telefoniczna dla naszej szkoły – Collège St. Michel (Szkoła pw. św. Michała).

Ojcowie jezuici na Madagaskarze prowadzą trzy duże szkoły. Jedna z nich znajduje się w oddalonej o ok. 400 km od stolicy kraju Fianarantua. Nosi nazwę Collège St. François Xavier (Szkoła pw. św. Franciszka Ksawerego). Uczy się w niej ponad 1500 uczniów. Druga z nich, Collège Immaculée Conception, dla ponad 900 uczniów znajduje się w Mananja-



Młodzież na dziedzińcu Collège'u St. Michel.

ry, na południowo-wschodnim wybrzeżu Czerwonej Wyspy. Trzecia to wspomniana Szkoła pw. św. Michała w Antananariwu, stolicy kraju, w której od kilku lat mam przyjemność pracować. To największa z jezuickich szkół na Madagaskarze. Uczęszcza do niej prawie 3000 uczniów. Obejmuje ona gimnazjum, liceum zakończone maturą oraz szkołę wyższą, której absolwenci otrzymują dyplom licencjatu. Nasz collège – istniejący już 130 lat – to szkoła katolicka prowadzona przez malgaską prowincję Towarzystwa Jezusowego.

Przed 20 laty szkoła posiadała własny warsztat stolarski, tzw. atelier (fr. warsztat). Warsztat ten zarabiał i dofinansowywał szkołę. Obecnie, aby utrzymać placówkę – wypłacić pensje nauczycielom, profesorom, pracownikom administracji oraz wszystkim innym osobom, których praca dla funkcjonowania szkoły jest konieczna – uczniowie muszą płacić bardzo wysokie czesne. Mimo tego bardzo wysokiego, z każdym rokiem wzrastającego czesnego pokrycie wszystkich wydatków nie jest możliwe. Ponadto utrzymanie całej infrastruktury z każdym rokiem jest coraz trudniejsze. Pieniądzy brakuje na wszystko. Dlatego dar 11 793,24 zł na pokrycie kosztów zakupu nowej centralki telefonicznej – bardzo potrzebnej w tak dużej jak nasza instytucji – jest dla nas bardzo duży. Sami nie bylibyśmy w stanie zapłacić tak dużej kwoty.

Za ten Wasz dar, za tę tak dużą dla nas pomoc, w imieniu wspólnoty jezuickiej, jak i wszystkich pracowników oraz studentów naszej szkoły składam serdeczne „Bóg zapłać”. Niech Dobry Bóg Wam wynagrodzi za ofiarność i dobre serce.

O. Józef Pawłowski SJ
Misjonarz od 20 lat na Madagaskarze

ZAMBIA

PODZIĘKOWANIE ZA POMOC W BUDOWIE KOŚCIOŁA W LUNGOBE, STACJI MISYJNEJ PARAFII MUMBWA

Szanowni Państwo!

Pragnę wyrazić szanownym Państwu moją ogromną wdzięczność za ofiarę 5500 euro na budowę kościoła w Lungobe. Stacja ta znajduje się 40 km od głównego kościoła parafialnego. Do tej pory modeliliśmy się w glinianym kościółku krytym strzechą, jednak obecnie po porze deszczowej zaczęły walić się

ściany, a w dachu pokazywać coraz większe dziury. Miejscowi parafianie zwracali się do mnie z gorącą prośbą, by im pomóc. Kiedy zobaczyłem, że w pobliskiej studni, którą wykopałem 2 lata temu, pokazała się woda, pomyślałem, że to najlepszy czas, by zacząć solidną konstrukcję kościoła. Wymiary kościoła to 7 na 12 m. Zaczęliśmy kopać fundamenty, potem wylew na podłogę i zaczęła się konstrukcja murów. Przesłana przez drogich Państwa pomoc pozwoli nam pokryć cały koszt budowy tego kościoła. Miejskowa ludność bardzo ochoczo włącza się w rozpoczęte prace. Jednak udział w kupowaniu materiałów budowlanych jest dla nich niemożliwy. Z przesłaną pomocą

finansową myślę, że prace zakończymy do końca lipca i będziemy mieli kościół w Lungobe na najbliższe przynajmniej 50 lat.

Ta inwestycja jest ogromnym przedsięwzięciem, które jeszcze bardziej zmobilizuje całą zaangażowaną w nie lokalną wspólnotę oraz spowoduje także większe zainteresowanie sprawami Kościoła i ożywienie życia religijnego. Serdecznie dziękuję czcigodnym Państwu za tę ogromną materialną pomoc, za to bycie z nami. Państwa zaangażowanie jest ogromnym wkładem w życie tego młodego afrykańskiego Kościoła, a szczególnie i konkretnie wkładem w budowanie Królestwa Bożego w sercach naszych parafian.

Życzymy Państwu, tj. cała nasza wspólnota parafialna wraz z niżej podpisanym, dużo Bożych darów, dobrego zdrowia oraz pokoju w sercu.

Z wdzięczną modlitwą oraz serdecznymi pozdrowieniami

O. Jakub Rostworowski SJ



HISTORYJKI Z ZAMBII (1)

Drodzy moi!

Zawsze towarzyszy mi przekonanie, że cokolwiek robię teraz, ma to swój początek w miejscu, które mnie ukształtowało, gdzie zostali moi przyjaciele, ludzie, którzy za mnie się modlą, wspierają duchowo i materialnie. Jesteście w moich myślach, w mojej modlitwie, w mojej pracy misyjnej.

DESZCZ

Kiedy nie pada deszcz i marnieją plony, ludzie zaczynają pukać do drzwi, zatrzymywać na drodze, prosić o jedzenie. Trudno znieść te ciągłe nagabywania. Chciałbym się chociaż na chwilę uwolnić od tych ciągłych próśb, chociażby na jakiś czas, np. gdy prowadzę samochód. Niedawno wracałem z jednej stacji misyjnej, zmęczony, z bólem głowy, głodny, a tu ktoś zatrzymuje samochód. Pierwszy odruch – to po prostu zignorować, bo na pewno będą prosić o jedzenie albo o coś innego. Pomyślałem jednak, że może chorożo trzeba zabrać do szpitala albo ktoś umiera. Zatrzymuję się więc. Chłopiec podbiega do samochodu i mówi, że na ich polu kukurydza już dojrzała i rodzice chcą podarować kilka kolb dla księży...

Lubię jeździć do wiosek. Tu ludzie mają czas. Tu jakby czas się zatrzymał. Kiedy nie ma deszczu, uprawom nie pomoże pielienie, na nic wszelkie starania.

Przyjeżdżam odprawić Mszę św., a ludzie mówią, że deszcz spadł w tej czy w tamtej wiosce, ale u nas nic. Ktoś inny mówi, że padało tylko nad połową jego pola. To podstawowy temat do rozmowy. Ludzie żyją tak blisko ziemi, że to jest jak oddychanie. Nie będzie zbiorów, nie będzie co włożyć do garnka. Nikt nie ma tu zabezpieczenia: pieniędzy w banku, rzeczy do sprzedania. Małe dzieci robią miotły. Sprzedają je po K150 (\$1=K5000). W południe idą do radiowej szkoły, aby wysłuchać następnej lekcji, która nadawana jest przez nasze radio. Radiowa szkoła jest do klasy 7. Uczęszczają do niej dzieci, a często także dorośli. Zwłaszcza kobiety chcą umieć pisać i czytać, aby ich nie oszukiwano na targu.

CODZIENNE SPRAWY

Co drugi dzień pani Nsofu pakuje do samochodu lekarstwa, jedzenie i wyjeżdża na obchód do jakiejś wioski. To program Home Base Care (opieka w domu dla ludzi chorych na AIDS). Po drodze zabiera wielu pomocników, którzy prawie codziennie odwiedzają i pomagają tym, którzy nie mają już sił. Ktoś pyta, czy to ogłoszenie w radiu mówiło o piątku czy sobocie – sieroty mają przyjść i odebrać pieniądze na szkolne wpłaty oraz ubrania. Mają przynieść raporty, jak im poszły różne małe projekty, z których dochód wspiera inne sieroty. Wieczorem rozpoczynam rekolekcje dla młodzieży. Mówię im o miłości Boga, który stał się



jednym z nas. Potem adorujemy Najświętszy Sakrament. Przygotowałem adorację na 30 minut, ale nikt nie wychodzi z kaplicy przez ponad godzinę. Młody człowiek skończył 12 klasę i ma możliwość wyjazdu do USA. To kosztuje, ale on przychodzi i prosi, czy nie dałbym mu kilkudniowych rekolekcji. Chce roze-

znać, czy ma jechać, czy pozostać tutaj. Pan go wspólnie poprowadził.

PRZED UROCZYSTOŚCIĄ

Trwają coraz intensywniejsze przygotowania do przyszłorocznego koncertu. Coroczny koncert promujący lokalną kulturę, na który w ciągu dwóch dni przychodzi około 10 tysięcy osób. Nie będziemy go organizować w tym roku, bo niestety nie ma pieniędzy. Trzeba więc trochę znowu popukać w drzwi.

To wszystko dzieje się dzięki Waszej modlitwie, Waszym datkom i Waszej przyjaźni. Nie jesteśmy tu sami. To Wy nas tu wysłaliście, jesteście częścią nas i bez Was nic byśmy nie zrobili. Wszystkim Przyjaciołom i Czytelnikom życzymy owocnego przeżycia Okresu Wielkanocnego oraz radości płynącej z doświadczenia tej prawdy, że zmartwychwstały Jezus jest obecny w naszym życiu.

Dziękujemy, pamiętamy w modlitwie i „Bóg zapłać!”

Wasz w Panu

O. Andrzej Leśniara SJ

LISTY DZIECI Z AFRYKI

LIST DZIECI DO RODZICÓW ADOPCYJNYCH

Kasungu, Malawi, 3 kwietnia 2012.

DRODZY NASI RODZICE ADOPCYJNI!

Z radością posyłamy Wam nasze życzenia. Bardzo Wam dziękujemy za podarki, które od Was otrzymaliśmy. Z wdzięcznością modlimy się do Boga, aby dobry Bóg raczył dalej Was obdarzać swoimi darami i błogosławić Wam za Waszą dobroć dla nas.

Właśnie rozpoczęliśmy Wielki Tydzień. W Wielki Piątek odprawiamy Drogę Krzyżową. W tym roku rozpocznie się ona od anglikańskiego zboru św. Jakuba, a zakończy w naszym kościele katolickim pw. św. Józefa. Cała droga, którą przejdziemy, rozważając Mękę Pana Jezusa, ma ok. 3 km długości. Ale pójdziemy nią bardzo chętnie.

W tym roku obecnie mamy w Kasungu sporo deszczu (jest to pora deszczowa). Zapowiada to do-

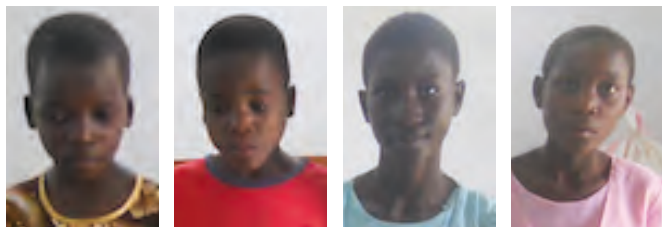
and they will have
food this season.
We your adopted children wish
you a Happy Easter.
Yours faithfully,

- | | |
|----------------------|----------------------|
| 1. Gobe Chikwira | 13. Lumbani Tomoka |
| 2. Samuel Kaotcha | 14. Greys Mbandawire |
| 3. Chikondi Bamisano | 15. Rashidi Lusufu |
| 4. Frank Kachiwala | 16. Linda Tchuwa |
| 5. Allnate Paulani | 17. Zalthwa Banda |
| 6. Rebecca Phiri | 18. Victoria Kazota |
| 7. Anbella Mwale | 19. Patuma Imulaa |
| 8. Sarah Banda | 20. Idiso Banda |
| 9. Agness Banda | 21. Sumene Phiri |
| 10. Clette Chafuka | 22. Mary Saka |
| 11. MPhatso Phiri | 23. Madalitso Phiri |
| 12. Andrew Chikuni | 24. Gift Banda |

bry urodzaj. Niestety, w innym regionie naszego kraju, na wschodzie Malawi, z deszczem jest duży problem, co nas bardzo martwi. Jest susza i pewnie nie będzie dobrych zbiorów. To spowoduje na pewno problemy z wyżywieniem.

My, Wasze adopcyjne dzieci, życzymy Wam szczęśliwych, pogodnych i wesołych Świąt Wielkanocnych. Wesołego Alleluja!!!

Serdecznie Was pozdrawiamy
Wasze Dzieci



Victoria Kazota Clever Chafuka Sumanje Phiri Mary Saka



Lydia Banda Agnes Banda Mphatso Phiri Zaithwa Banda



W górnym rzędzie od lewej: Alinafe Paulani, Linda Tchuwa, Yobe Chisale, Rebecca Phiri.

W dolnym rzędzie od lewej: Rasidi Yusufu, Sarah Fombe, Angella Mwale, Samuel Kaotela, Patuma Imlani.

LIST DZIECI KATOLICKIEJ SZKOŁY W KASUNGU DO UCZNIÓW JEZUICKIEGO CENTRUM EDUKACJI W NOWYM SĄCZU

Kasungu, Malawi, 10 lutego 2012

DRODZY PRZYJACIELE!

Jesteśmy uczniami kl. VI Katolickiej Szkoły Podstawowej im. św. Józefa w Kasungu. Piszemy, aby podziękować Wam za prezenty, które od Was otrzymaliśmy. Z Waszej dobroci podarowaliście nam plecaki szkolne, zeszyty, ołówki, pióra oraz gumki. Służą one nam do pisania i rysowania. Sprawily nam ogromną radość. Bardzo za nie dziękujemy. Wszystko, co od Was otrzymaliśmy, bardzo nam pomaga, ponieważ tu, w Malawi, są to rzeczy zbyt drogie, byśmy mogli je sobie kupić.

Prosimy Was bardzo, abyście także do nas pisali. Bardzo chcemy wiedzieć, jak w Polsce żyjecie, czym się interesujecie, co robicie.

Niech Pan Bóg ma Was w swojej opiece.

Serdecznie Was wszystkich pozdrawiamy

Wasi Przyjaciele z kl. VI

Katolickiej Szkoły św. Józefa w Kasungu, Malawi



Dear friends,
we are boys and girls from standard six at St Joseph's catholic primary school in kasungu, malawi. we are writing to thank you for the gifts you have given us.

you gave us diaries, bags, pens, pencils and rubbers. we used these gifts for writing and drawing. we were incredibly happy to receive the gifts. thank you.

all the things you gave us helped us very much. because here they are too expensive for us to buy. please write because we would like to hear from you in poland. love you

Standard 6, St-Joseph catholic primary school

Simoni Rubeni
Erick Roman
Vitumbilo Chirambo
CHARVEY C ZITABA
Steven Chimba
Mucyiwawo Saha
Tamurao Kasambala
Trintus Divira
Hosana Chirwa
Ayida chirwa

WSPÓŁPRACA W DZIAŁALNOŚCI NA RZECZ MISJI



ADOPCJA SERCA

„Adopcja serca” to opieka duchowa i materialna zaoferowana najbiedniejszym dzieciom i sierotom w kraju misyjnym. Opieka duchowa polega na regularnej modlitwie w intencji adoptowanego dziecka. Materialna to wpłacanie raz na miesiąc małej kwoty pieniężnej przeznaczonej na opłacenie szkoły, zakupienie przyborów szkolnych oraz, w zależności od sytuacji, skromne utrzymanie czy zakupienie lekarstw. Adopcja obejmuje dzieci z bardzo ubogich rodzin oraz sieroty w krajach misyjnych, gdzie pracują jezuicki misjonarze, szczególnie w Zambii, Malawi i na

Madagaskarze. Adopcję może podjąć indywidualna osoba albo kilka osób razem (rodzina, szkoła, klasa, stowarzyszenie...). Osoba adoptująca zobowiązuje się do pokrycia wyżej wskazanych kosztów kształcenia dziecka minimum przez rok.

Jeśli chcesz pomóc choćby jednemu dziecku na Madagaskarze lub w Malawi, możesz to uczynić, wpłacając 60 zł (15 euro; 22,5 USD) miesięcznie, 180 zł (45 euro; 67,5 USD) kwartalnie, 720 zł (180 euro; 270 USD) rocznie, na podany na końcu biuletynu numer konta Referatu Misyjnego. Dla dzieci w Zambii i Malawi opłaty w szkole średniej są trochę większe i wynoszą 100-120 zł (25-30 euro) miesięcznie.

Po dokonaniu pierwszej wpłaty otrzymasz fotografię „adoptowanego” przez siebie dziecka. Istnieje także możliwość nawiązania listowego kontaktu z dzieckiem. Po otrzymaniu imienia dziecka, prosimy dopisywać je na przekazie bankowym: „adopcja serca dla NN” (imię i pierwsza litera nazwiska dziecka).

(red.)

WOLONTARIAT MISYJNY

WSPOMNIENIA Z WAKACYJNEGO WOLONTARIATU W KIRGIZJI

Jest marzec 2011 r. Na wtorkowe spotkanie misyjnego wolontariatu w Kirgizji przychodzi nowa osoba. Karolina jest otwarta, pełna energii, radosna, a zarazem bardzo rzeczowa. Wychodząc z duszpasterstwa, chcę do niej dołączyć. Przedstawiam się, idziemy w tę samą stronę – na krakowski Rynek. Karolina udaje się do św. Anny na rekolekcje. Właśnie trwa Wielki Post. Nie jest jeszcze przekonana, co do wyjazdu. Ja bardzo chcę, żeby jechała, przypadła mi do gustu. Biorę od niej numer telefonu. Za kilka dni piszę wiadomość: „Mam nadzieję, że w związku z Kirgizją podejmiesz jedyną słuszną decyzję...”. Podjęła.

Przygoda zaczęła się na Okęciu 30 lipca 2011 r. Lot do Moskwy, a stamtąd po przesiadce do Biszkeku, stolicy Kirgistanu. Była nas czwórka (Karolina, Danusia, Asia i Agnieszka). Później w Kirgizji przyłączył się Vova, chłopak Karoliny. Po noclegu w Biszkeku udaliśmy się nad jezioro Issyk Kul odległe od stolicy o kilka godzin drogi. Jechały z nami dwie wolonta-

riuszki z Austrii, br. Damian Wojciechowski i br. Władimir Paszkow, jezuici. Pierwszy dzień nad jeziorem to święto Ignacego Loyoli. Nasza misja miała bardzo dobrego patrona. Pomagał nam na każdym kroku.

Nad Issyk Kul przybyliśmy, by w ramach wolontariatu pracować z dziećmi i młodzieżą w niedawno oddanym do użytku domu wypoczynkowym. Piękny ośrodek wybudowany został dzięki staraniom br. Damiana Wojciechowskiego SJ na rzecz tutejszej misji jezuickiej. Do naszych obowiązków należała organizacja czasu wolnego dzieci i młodzieży, przeprowadzanie zabaw, nauczanie języka angielskiego. Miejsce, w którym znajduje się Dziecięce Centrum, zachwyca swym pięknem. Issyk Kul to drugie co do wielkości górskie jezioro świata. Jezioro ogromne, słone, a na nim fale. Nie darmo Kirgizi mówią o nim „morie”. Wokół wznoszą się góry Tien Szan (chin. Niebiańskie Góry), których wysokość przekracza 5000 m n.p.m. Piasek nad brzegiem jest gorący, powietrze upalne, ale rześkie. Słońce opala od razu i bardzo mocno przebarwia skórę na żółto. Trzeba uważać. Wiele czasu spędziliśmy na plaży. Byłaby niemal bezludna, gdyby nie my z grupką podopiecznych. Czasem też pojawiał

się gnający na koniu młody Kirgiz lub stary pasterz, prowadzący stado owiec.

Pracowaliśmy przy organizacji trzech dziesięciodniowych obozów. Na pierwszym z nich odpoczywały dzieci niepełnosprawne ze swoimi matkami i rodzeństwem. Naszą grupą docelową były siostry i bracia dzieci upośledzonych. W ruch poszła nasza wyobraźnia. Wymyślaliśmy zabawy, zawody sportowe, przedstawienia, gry, wieczorki tematyczne. Obawialiśmy się tego, że może być problem z porozumiewaniem się. Kirgizi mówią w języku kirgiskim i rosyjskim. Z naszej piątki tylko dwie osoby znały rosyjski na poziomie wyższym niż podstawowy. Jednak w pracy z dziećmi mowa ciała znaczy więcej niż tysiąc słów. Ten czas był wspaniałym wstępem do dalszych przygód. Już poczuliśmy się jak w domu.

Obóz z wychowankami domów dziecka był dużo większym wyzwaniem. Dzieci przejawiały wiele zaburzeń rozwojowych. Niektóre z nich nie umiały porozumiewać się w języku rosyjskim, co było dużym utrudnieniem w naszej pracy. W obozie uczestniczyły trzy grupy z różnych domów dziecka. W pracy z nimi sprawdził się przede wszystkim sport i sztuka. Ci młodzi ludzie, choć bardzo dotknięci przez los, wyposażeni zostali w niesamowite talenty.

Podczas ostatniego obozu nie byliśmy obecni wszyscy. Karolina i Vova pojechali już do Polski. Zostałyśmy w trójkę, już wcześniej dołączył do nas Adam, wolontariusz ze Słowenii. Każdy dostał kilku studentów do opieki, z nimi jedliśmy posiłki, a także według ustalonego harmonogramu każda „komanda” po kolei miała odpowiadać za porządek. Było to trudne, bo młodzież nie rozumiała mowy ciała w takiej mierze jak dzieci. Trud był jednak kompensowany zabawnością niektórych sytuacji. Rano przeprowadzaliśmy trening sportowy, później organizowałyśmy lekcje angielskiego. Ze studentami w połowie turnusu wyruszyliśmy na wycieczkę w góry. Spaliśmy w namiotach. W dzień wędrowaliśmy, wieczorami przy ognisku rozmawialiśmy. O ich życiu na kirgiskiej ziemi i o naszym na polskiej. Główne problemy człowieka są takie same, tylko otoczek, zwana kulturą, trochę je zmienia, przekształca, tak że inaczej wyglądają. Jednak tylko z wierzchu.

Czym był dla nas ten wyjazd? Z pewnością wolontariat w Kirgizji będzie się nam kojarzył z jedzeniem baraniego mózgu i piciem kobyłego mleka. Z pysznymi arbusami, które się zjada z chlebem. Z kirgiską mową, tak piękną, jak i agresywną. Z ludźmi serdecznymi, gościnnymi, o wnikliwym spojrzeniu i lirycznych imionach, w których ukryte jest zawsze piękne

przesłanie. Tak – nasz wyjazd był niesamowitą przygodą, okazją do sprawdzenia siebie i uwierzenia we własne siły. Zobaczyliśmy zupełnie inny świat, otworzyły się nowe horyzonty. Przede wszystkim jednak wolontariat sprawił, że poznaliśmy siebie nawzajem, połączyła nas niezwykła przyjaźń. I wcale nie straciliśmy ze sobą kontaktu po powrocie. Kirgizję przeżyliśmy i wciąż przeżywamy w Polsce. Wiele spotkań, wspólnych wyjazdów, godziny rozmów. W Azji Środkowej to się dopiero zaczęło. Zamierzaliśmy wracać nad Issyk Kul w kolejne wakacje. Całą piątką. Bóg jednak miał inny plan. Trudny, niezrozumiały. 3 marca 2012 r. nasza koleżanka w drodze z Włodawy do Krakowa straciła życie. Karolina Mišta wsiadła do jednego z dwóch pociągów, które zderzyły się pod Szczekocinami. Zginęło 16 osób. W czerwcu skończyłaby 25 lat, tyle co skończyła studia. Miała tysiące pomysłów, zawsze pełna życia, energii.



Wolontariuszka, śp. Karolina, z dziećmi podczas obozu w Kirgizji, sierpień 2011 r.

Jesteśmy w Snochowicach koło Kielc. Dzień chłodny, ale bardzo słoneczny. W kościele pogrzeb Karoliny. Tłum ludzi. Niesamowity blask pada na ołtarz przez okno znajdujące się tuż nad nim. Oświetlona biała trumna, mnóstwo kwiatów tego samego koloru. Zespół dziecięcy gra na gitarach:

„Zmartwychwstał Pan i żyje dziś,
blaskiem jaśnieje noc.

Nie umrę nie, lecz będę żył,
Pan okazał swą moc...”

Jest marzec 2012 r. Dzień kobiet. Niedawno zaczęła się Wielki Post. Minęło mniej więcej 12 miesięcy, od kiedy się poznałyśmy. Karolina tego roku przed podjęciem decyzji co do wyjazdu też się wahała. Ale zdecydowała – jedziemy. Wiemy, że w Kirgizji będzie z nami. Nikt nie ma wątpliwości.

Joanna Nowak

ŚLADAMI BŁ. JANA BEYZYMA SJ

WYPRAWA NA UKRAINĘ DO BEYZYMÓW WIELKICH

Pojawiła się myśl, aby odwiedzić rodzinne strony naszego Wielkiego Rodaka, bł. Jana Beyzyna SJ, który idąc za głosem powołania, całe swoje życie poświęcił potrzebującym. Znaczną część życia służył najniebezpieczniejszym z nieszczęśliwych, trędowatym na dalekim Madagaskarze.

PODRÓŻ NA UKRAINĘ

I nadarzyła się sposobność, która pomoże zrealizować ten zamiar. W Greczanach, będących obecnie dzielnicą miasta Chmielnicki, już od połowy lat 90. ubiegłego wieku pracują jezuicy misjonarze wywodzący się z naszej, tj. krakowskiej prowincji. Prowadzą tam parafię. Wybudowali nowy dom rekolekcyjny, w którym obok regularnych ignacjańskich *Ćwiczeń duchowych*, sesji i konferencji oraz spotkań dla neokatechumenów, odbywa się katecheza dla dzieci i młodzieży z okolicznych miasteczek i wiosek. Opiekę nad tym domem powierzono naszemu Wielkiemu Rodakowi, bł. Janowi Beyzymowi, obierając Go za Patrona. Patron i Opiekun tego duszpasterskiego centrum został wyniesiony do chwały ołtarzy w 2002 r., w Krakowie na Błoniach, przez bł. Jana Pawła II. Ten zacny Obywatel ziemi wołyńskiej, który nam dzisiaj patronuje w Niebie, rad jest z pewnością, że w jego ojczystej krainie zakonni współpracownicy, wprawdzie wiek po jego odejściu, ale z dużym zapałem i entuzjazmem poświęcają się dla spraw Ewangelii. Głoszą Chrystusa wszystkim spragnionym Dobrej Nowiny o Zbawieniu.

Do duszpasterskiego programu prowadzonej parafii św. Anny na Greczanach należą wielkopostne rekolekcje. W tym roku będzie je głosił, jak się dowiedziałem, jeden ze współbraci z Krakowa, wykładowca naszej uczelni, Akademii „Ignatianum”, o. dr Stanisław Łucarz SJ. Z Ukrainy przyjedzie po niego br. Jerzy Zadwórny SJ, misjonarz pracujący w Czarnym Ostrowie. Dołączę się więc do nich i pojedziemy razem.

Z Krakowa wyjeżdżamy 23 marca. Jest godz. 11.15. Pięciogodzinna jazda drogą przez Rzeszów, później Przemysł w kierunku Medyki, na przejście graniczne. Niedługa, dosyć sprawna odprawa graniczna, a później przeszło 4 godziny jazdy przez Tarnopol i Lwów do Greczan. Planowałem odwiedzić po drodze Tarnopol, aby znaleźć jakieś ślady po dawnym jezuickim konwiktach,

w którym pracował bł. Jan Beyzym. Jednak późna pora uniemożliwiła realizację tego zamiaru.

W TARNOPOLSKIM ZAKŁADZIE NAUKOWO-WYCHOWAWCZYM

Ojciec Jan pracował w tarnopolskim konwiktach, założonym w 1820 r., trzy razy. Po raz pierwszy został wysłany do pracy wśród konwiktowskiej młodzieży w 1878 r. Był to dla niego czas praktyki (stażu) przewidzianej w programie formacji zakonnej. Przez blisko rok pełnił funkcję wychowawcy młodzieży i prefekta konwiktów. Ponownie te same funkcje w tymże konwiktach podjął już jako neoprezbiter. Po przyjęciu z rąk krakowskiego biskupa Albina Dunajewskiego święceń kapłańskich (26 lipca 1881 r.) przez trzy lata (do 1884 r.) pełnił tam obowiązki prefekta. Po raz ostatni funkcje te pełnił w tarnopolskim konwiktach po trzeciej probacji (ostatni rok jezuickiej formacji duchowej) w 1885 r., do czasu przeniesienia konwiktów i gimnazjum do Chyrowa, tj. do roku 1886. Ponadto był nauczycielem języka rosyjskiego i francuskiego. Działające w latach 1886-1939 konwikt i gimnazjum w Chyrowie (mała miejscowość obecnie przy granicy polsko-ukraińskiej) kontynuowały tradycje szkoły tarnopolskiej. Dzięki wysokiemu poziomowi nauczania gimnazjum w Chyrowie stało się szkołą elitarną, której absolwenci łatwo znajdowali miejsce pośród zajmujących w Rzeczypospolitej najwyższe stanowiska i piastujących najważniejsze urzędy¹.

PARAFIA NA GRECZANACH

Po przeszło dziesięciogodzinnej podróży docieramy do Greczan. Podolska wioska z czasów, kiedy ziemie te należały do Polski. Obecnie jest częścią miasta, które nosi nazwę Chmielnicki na pamiątkę rewolty wznieconej przez atamana i hetmana kozackiego Bohdana Chmielnickiego. Krótco po godz. 23 tutejszego czasu (w Polsce godz. 22) przyjeżdżamy na miejsce.

Dom parafialny i kościół pw. św. Anny, rozbudowany z cmentarnej kaplicy. Rozbudowy tej dokonano pod koniec lat 80. ubiegłego wieku, jak dowiadujemy się od tutejszych duszpasterzy. Nawet antyreligijny sowiecki reżim, grożący okrutnymi represjami wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób zdradzałyby tendencje innego myślenia, tj. niezgodnego z ideologią marksistowską, nie przeszkodził temu zamiarowi. Jak widać, już wtedy pojawiła się „mała odwilż” w chylącym się z wolna ku

upadkowi systemie. Wcześniej byłoby to niemożliwe, wręcz śmiertelnie niebezpieczne.

Dowody na bandytyzm i wyrachowane okrucieństwo komunistycznej władzy ludowej wobec wszystkich, którzy chcieli pozostać wierni chrześcijańskiej tradycji i ideałom wyniesionym z rodzinnego domu, znajdują się niemalże wszędzie. Na otaczającym parafialne budowlę cmentarzu, tuż przy głównym wejściu do kościoła, znajduje się mogiła-pomnik około 1000 osób okrutnie w czasach stalinizmu zamordowanych za wiarę. U stóp krzyża marmurowa płyta, a na niej płaskorzeźba przedstawiająca Pomordowanych wołających do Boga, poniżej napis: „NIE BÓJCIE SIĘ TYCH, KTÓRZY ZABIJAJĄ CIAŁO, LECZ DUSZY ZABIĆ NIE MOGĄ (Mt 10, 28). PŁOSKIRÓW, GRECZANY, SZARÓWECZKA, MAĆKOWCE. POMNIK OFIAROM STALINIZMU”.



Pomnik ofiarom stalinizmu na cmentarzu w Greczanych.

Nie bójcie się... Oni się nie bali... Nie bali się przyznać do swojej wiary w Boga, nie bali się modlić do Niego, modlić się na różańcu, mieć przy sobie krzyż czy różaniec bądź inne przedmioty świadczące o ich religijnym pietyzmie. I właśnie za to byli głodzeni, torturowani i mordowani.

BESTIALSKIE KOMUNISTYCZNE ZBRODNI

Zofia Pawłowska wspomina dzieje swojej rodziny mieszkającej w Greczanych. Mówi, że jedynie jej ojciec ocalał „spośród sześciorga rodzeństwa. Zginęli dziadkowie, zginęły rodziny z dziećmi”. Pani Zofia pisze w swoim pamiętniku publikowanym przez jej wnuka na stronach internetowych:

„Już w pierwszym dniu dowiedziałam się o odkryciu ogromnej zbiorowej mogiły. Podczas burzenia starych budynków w piwnicach dawnego NKWD odkopano cmentarzysko. Jak to się mogło stać, że cała okoliczna ludność oglądała ten zbiorowy grób. Piwnice, w których od roku 1937 leżały zwłoki pomordowanych, były szczelnie zabetonowane i pokryte smołą. Bez dostępu powietrza ludzkie ciała jeszcze nie były rozłożone.

Kiedy buldożer usunął piętro i zburzył piwnicę, robotnicy ujrzeli stopy ciał. Bezmiar zbrodni odsłonięty został w całej swojej grozie. Służby bezpieczeństwa nie były na to przygotowane i już nie były w stanie ukryć tego przed ludźmi. Całe miasteczko zbiegło się, by zobaczyć tę wielką mogiłę. Niektórzy próbowali szukać bliskich. Po białej kaszmirowej chuście rozpoznano znaną przodownicę pracy, która w roku 1936 lub 1937 została odznaczona Złotą Gwiazdą za zasługi. Po odbiór medalu jeździła osobiście aż do Moskwy. Cóż z tego, ostatecznie znalazła się między swoimi uśmierconą strzałem w tył głowy.

Aby opanować sytuację, milicja zamknęła ulicę, a ludzi rozpędzała pałkami i gazem łzawiącym. Duszący zapach gazu i odrażające wyzwawy rozkładających się ciał mieszały się ze sobą. Milicja dopiero pod osłoną nocy wywiozła zwłoki w pole za miasto. W tym miejscu, gdzie znajdowała się zbiorowa mogiła, wybudowano duży sklep „Uniwersum”. Byłam w tym sklepie, coś kupowałam, ale w pamięci ciągle miałam wspomnienie wymordowanych ludzi”².

W HOŁDZIE POMORDOWANYM

Ku czci tych wszystkich Męczenników, pomordowanych za wiarę, za przekonania, za posiadanie krzyża czy różańca, obok nowo budowanej dzwonnicy poświęcona zostanie kaplica. Z jednej strony wybudowany przed kilku laty dom rekolekcyjny, któremu patronuje bł. Jan Beyzym, oddający swe życie w ofiarnej służbie braciom i siostrą trędowatym. Z drugiej ci wszyscy, najczęściej bezimienni, którzy nie ugięli się nawet pod jarzmem zbrodniczego stalinizmu i pozostali z miłości do Chrystusa, Kościoła i Ojczyzny wierni chrześcijańskim ideałom, jakie w ich serca zaszczepiały matki. Przypominają nam i tym, którzy po nas przyjdą, że nie ma pokoju ani bezpiecznego życia bez ofiarnej miłości. A ta ostatnia okazuje się także niemożliwa bez Boga w sercu, bez wiary w Tego, który jest naszym najlepszym Ojcem i Miłością zarazem – Jedynego Boga.

W POSZUKIWANIU DOMU BEYZYMÓW

Nazajutrz, 24 marca o godz. 9.45, wraz z proboszczem greckańskiej parafii, o. Henrykiem Dziadoszem SJ

udajemy się w kierunku Bezymów Wielkich, miejscowości, gdzie urodził się bł. Jan Bezym. Jest to nasza pierwsza wyprawa, której towarzyszy myśl, że może uda się nam znaleźć jakąś pozostałość, pamiątkę. Bezymy Wielkie, niewielka ukraińska wioska w południowej części Wołynia, nad rzeką Chomorą, zaczyna budzić zainteresowanie nie ze względu na swój urok czy położenie, ale na wielkiego urodzonego tam Błogosławionego. Po przebyciu samochodem ok. 100 km nie najlepszą drogą docieramy na miejsce. Ale gdzie jest posiadłość państwa Bezymów, może pozostałości (ruiny) dworku, w którym przyszedł na świat ten Wielki Obywatel Wołynia? Może resztki stodoły lub innych zabudowań... Coś, co byłoby jakąś pamiątką. Jadąc przez wioskę po



Na prawo od zabudowań stała brama do posiadłości i dworu Bezymów.

błotnistej, podziurawionej drodze, nic takiego nie daje się zauważyć.

Trzeba będzie zapytać odpowiednio leciwych mieszkańców. Może coś wiedzą, może coś zostało w pamięci żyjących w widocznym ubóstwie potomków tych, którzy znali Bezymów, z nimi rozmawiali, bądź tylko na nich patrzyli z daleka, nieśmiało, jak spogląda się na kogoś wysokiego rodu. Jak na hrabiowską rodzinę przystało, państwo Bezymowie mieszkali z pewnością w jakimś w miarę okazałym dworku szlacheckim. O taki pewnie trzeba będzie zapytać mieszkańców tej wioski.



O. Henryk pyta mieszkankę wioski o dwór Bezymów.

Jeden ze spotkanych mieszkańców wskazuje nam kierunek, w którym należy się udać, aby odnaleźć poszukiwaną posiadłość. Zatem jesteśmy na dobrym tropie, przynajmniej coś na ten temat ogólnie wiadomo. Po drodze zauważamy, na ławeczce przy domu, siedzi starsza kobieta. Może mieć ok. 90 lat, a może więcej. O. Henryk zagaja po ukraińsku:

– Dzień dobry pani. Przyjechaliśmy z Chmielnickiego i szukamy domu Bezymów, takiego szlacheckiego dworu czy zamku. Może słyszeliście, że taki dwór tu gdzieś stał?

– A Bóg go tam wie. Nie, nie wiem.

– Ludzie mówią, że gdzieś tu był, tam na górze?

– Ach, kiedyś było, że jakieś pany tam żyli, tam na górze, a na dole była woda, staw. Teraz to wszystko to już tylko zarośla. Ja już teraz stara i nigdzie nie chodzę.

– A ze swego dzieciństwa coś pamiętacie?

– Co ja mogę wiedzieć, a ja przecież w dwudziestym pierwszym roku się urodziłam.

– A wspomnienia bliskich?

– Jeżeli coś mi nawet mówili, to ja już nie pamiętam. Czy taki dwór tu był? Tak, był tu kiedyś jakiś dwór. Były jego ruiny. Ja z rodzicami chodziłam kiedyś na te rozwaliny. Dach był rozwalony, tylko ściany były i tam uchodźcy mieszkali. Jak miałam 10 lat, to jeszcze były rozwaliny tego pałacu (dworu). Ale tu już nie ma ludzi, którzy by coś powiedzieli. Wszyscy wymarli. Tak starych ludzi już nie ma.

– Dziękuję pani bardzo za rozmowę.

Idąc dalej, we wskazanym kierunku, gdzie stał ów dwór, spotykamy znów kilka osób przed domem. Wśród nich jest znowu starsza osoba, którą o. Dziadosz zagaduje po ukraińsku:

– Dzień dobry pani. Szukamy tu dworu Bezymów. Podobno tu gdzieś stał. Mówią, że tam, o tam! Wiecie coś o nim?

– Tak, był tam pański dwór. O tam – pokazuję teraz drogę do niego. O tędy, a potem tam do góry. Przejdziecie przez ten rów i tam na górze... Ale tam już kopali, orali i już nic więcej nie ma.

– Aha, pewnie tam, gdzie jest ta droga.

– Tak, za jakieś 200 m. Do góry, niedaleko. Możecie iść tam. Dwór zajmował dużo miejsca, aż do stawu. Ale tam już wierzby zarosły. Tak, a tam na dół, za lasem, był też staw.

– Dziękujemy bardzo.

Poszliśmy we wskazanym kierunku. Z miejscami błotnistej drogi, gdzie przed kilkoma dniami leżały jeszcze resztki śniegu, widać wjazd do jakiejś zagrody. To pewnie jakieś gospodarstwo, o czym świadczy scenaria: wóz do roboczego zaprzęgu konnego, drewniane

szopy, ogrodzenie. Tu między dwoma częściami wiejskiego płotu wyznaczającego przestrzeń dla „wjazdu” na teren posesji była – jak wynikało z relacji – brama wjazdowa do posesji i dworu państwa Beyzymów. Dalej lekko wznoszący się teren, obecnie zagony uprawne rozparcelowanych między mieszkańców wioski dóbr hrabiostwa Beyzymów. Idąc dalej, widzimy także zarosła rozciągające się na miejscu, gdzie kiedyś był staw, może także dworskie zabudowania. Ale po szlacheckim dworze i innych zabudowaniach, które z pewnością musiały tam kiedyś stać, ani śladu. Jest tylko droga, która zdaniem naszych rozmówczyń prowadziła do hrabiowskich włości, oraz teren, który zapewne dobrze pamięta wszystko, co było wcześniej, ale czego obecnie ustalić pewnie nie będzie można.

W drodze powrotnej, jeszcze niedaleko samej posesji, pytamy ponownie o dwór Beyzymów. W odpowiedzi dowiadujemy się, że istotnie był budynek, stary, zniszczony. Istniał on jeszcze w latach 70. ubiegłego wieku. Nawet korzystał z jego ruin miejscowy kołchoz. Później ziemia została rozparcelowana i mieszkańcy wioski dostali po małym kawałku, po hektarze, po pół hektara. W sumie było chyba 12 hektarów, ale nasz rozmówca nie pamięta dokładnie. „A na wiosnę i w lecie jest tam bardzo pięknie” – powiedział.

Ta krótka, jednodniowa wyprawa w strony Ojca Beyzyma przyniosła niewielki, ale w każdym razie jakiś owoc. Może bardziej osobisty. Utwierdziła nas w przekonaniu, choć bardziej intuicyjnie, że istotnie muszą to być strony bł. Ojca Beyzyma. Miejsce, gdzie się urodził, gdzie może spędził wczesne dzieciństwo. Świadectw nie ma wiele. Nie ma już hrabiowskiego dworu ani nawet żadnych po nim pozostałości. Tylko miejscowość, którą założył jego przodek: Beyzimy Wielkie. Droga, która może prowadziła kiedyś do dworku i posesji Beyzymów,



Pole, gdzie stał dwór Beyzymów.

oraz orne pole, o którym mówią zapytani mieszkańcy, że było miejscem, gdzie kiedyś stał hrabiowski dwork. Nie spotkaliśmy także nikogo, kto mógłby coś konkretnego powiedzieć, wskazać jakąś drogę do dalszych poszukiwań.

Wracamy zatem do domu, do Greczan, a później, za kilka dni, po zakończeniu parafialnych wielkopostnych rekolekcji, do Krakowa. Ale jeszcze tu powrócimy, jeśli nie po to, aby szukać historycznych dowodów, to po to, aby się modlić i prosić Ojca Beyzyma o wstawiennictwo za nami u Boga. A może, jak zasugerował o. proboszcz Henryk Dziadosz SJ, byłoby słuszną rzeczą pomyśleć o umieszczeniu, oczywiście za zgodą obecnych właścicieli tych gruntów, jakiegoś znaku, monumentu, który będzie przypominał wszystkim, że właśnie tu urodził się Wielki Obywatel Wołynia, Posługacz Trędowatych na Madagaskarze, bł. Ojciec Jan Beyzym SJ?

1 Na podstawie: Cz. Drażek SJ, *Błogosławiony Ojciec Jan Beyzym SJ, Posługacz Trędowatych, Biografia*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2002, s. 7-35.

2 INTERNET. SALON 24, Niezależne forum publicystów. Zofia Pawłowska, *Wspomnienie z za Buga 1921-1945*.

INFORMACJE

Począwszy od czerwca br. wprowadzamy Msze św. w następujących intencjach (odprawiane przez kapłana z Referatu Misyjnego PME):

W 1. i 3. środę każdego miesiąca będzie odprawiana Msza św. w intencji DOBROCZYŃCÓW ŻYJĄCYCH I ZMARŁYCH, którzy swoją modlitwą i ofiarami wspomagali czy wspomagają nasze misje.

W 2. czwartek każdego miesiąca będzie odprawiana Msza św. w intencji wszystkich naszych MISJONARZY pracujących na misjach oraz w intencji MISJI.

(Referat Misyjny PME)

WARUNKI PRENUMERATY

Biuletyn „Misyjnym Szlakiem”, który ukazuje się dwa razy w roku, można zaprenumerować, wysyłając dobrowolną ofiarę na pokrycie kosztów druku oraz wysyłki. Ofiary z dopiskiem „Prenumerata” bądź „Informator Misyjny” można przekazywać na konta bankowe Referatu Misyjnego Towarzystwa Jezusowego Prowincji Polski Południowej, którego numery zamieszczamy na końcu biuletynu.

(red.)

MISYJNE KONTA BANKOWE



REFERAT MISYJNY TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ

Mały Rynek 8, 31-041 KRAKÓW,
e-mail: procmisspme@gmail.com

Nr konta w Polsce:

(wpłaty w PLN) – 50 1240 2294 1111 0010 2222 3570

(wpłaty w USD) – 52 1240 2294 1787 0010 2300 2206

Dla wpłat spoza Polski:

Bank: PKO SA III O/KRAKÓW; swiftcode: PKOPPLPW

Nr konta w Chicago:

Bank: Northern Trust, Routing # (czyli numery banku): 071000152

Nazwa konta: Jan Beyzym Society, Inc., Account # 4331389

REKLAMA

BIURO PIELGRZYMKOWE ALFA-TUR W NAJBLIŻSZYM CZASIE ORGANIZUJE NASTĘPUJĄCE PIELGRZYMKI:



1. Santiago de Compostela – Lourdes – Barcelona – Avignon – 15-31.07.12
pieszo-autokarowa pielgrzymka potwierdzona certyfikatem pielgrzyma!!!
2. Wiedeń-Kahlenberg – R. Odsieczy Wiedeńskiej 8-9.09.2012
3. Ziemia Święta 15-23.09.2012 i 2-10.02.2013
4. Lourdes – Fatima – Montserrat 8-22.10.2012
5. Rzym – o. Pio – Manoppello – św. Rita 17-27.10.12
6. Praga, Budapeszt, Wiedeń – wyjazdy weekendowe
7. KUBA – MEKSYK – udział w odpuszcie w GWADALUPE – 1-16.12.2012

ALFA-TUR Biuro Pielgrzymkowe ■ ul. Horbaczewskiego 29b ■ 54-130 WROCŁAW
71 / 352 23 19 ■ 601 788 190 ■ www.alfa-tur.pl ■ info@alfa-tur.pl

pokwitowanie

Wpłata na konto:
REFERAT MISYJNY
TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO
PROWINCJI POLSKI
POŁUDNIOWEJ
Mały Rynek 8, 31-041 Kraków

50124022941111001022223570

kwota

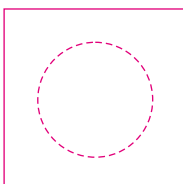
imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy

adres:

Tytułem

NIP

Wyrażam zgodę na przetwarzanie w celach marketingowych moich danych osobowych, które przekazuję dobrowolnie.
czytelny podpis:



opłata

podpis

W - wpłata gotówkowa P - przelew

nr rachunku odbiorcy

REFERAT MISYJNY
TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ
Mały Rynek 8, 31-041 Kraków

nr rachunku odbiorcy

5012402294 1111001022223570

W P P L N

nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)

imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy

imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy cd.

tytułem

tytułem cd.

pieczęć / data / podpis zleceniodawcy

opłata:

06

odcinek dla banku / odbiorcy